

Dymek, Benon

Etos Wielkopolan i Mazowszan

Rocznik Mazowiecki 21, 58-106

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Benon Dymek

Etos Wielkopolan i Mazowszan

Uwagi wstępne

Na pytanie, czy zasadne jest porównywanie etosu tych dwóch dzielnic Polski – moim zdaniem – odpowiedź powinna brzmieć pozytywnie. Mimo wszelkich różnic, które dzielą Wielkopolskę i Mazowsze, można spróbować przyrzeć się tym dwom dzielnicom. Pamiętać jednak należy, że etos Wielkopolan jest w nauce względnie dobrze opracowany, natomiast etos Mazowszan (czy może dokładniej – Mazurów) jest mniej wyrazisty, stanowi bowiem niejako część większej całości – na przykład Księstwa Warszawskiego czy Królestwa Polskiego. Ponadto postrzeganie Warszawy bardzo mocno zaciążyło na stosunku do Mazowszan, ale Mazowszanie wcale nie czują się tożsami z warszawiakami. *Summa summarum* można jednak przeanalizować niektóre cechy ludności zamieszkałej nad środkową Wisłą i porównać je z cechami tych, którzy zamieszkali nad Wartą. Ponadto wydaje mi się, że osobiście dobrze znam mentalność zarówno współczesnych Wielkopolan, jak i współczesnych Mazowszan. Rzecz jasna, że jako historyk bardziej skupię się na przesłankach historycznych, a mniej na subiektywnych odczuciach¹.

Przez pojęcie Wielkopolski rozumiemy ziemie w czasie zaborów tworzące Wielkie Księstwo Poznańskie, które składało się z dwóch rejencji – bydgoskiej i poznańskiej. Ogółem Księstwo liczyło około 29 tys. km², podzielone było na powiaty, a te na obwody komisarskie. W tym układzie brak było ziemi kaliskiej, którą przyłączono do zaboru rosyjskiego.

Przez Mazowsze rozumiemy ziemie, które wchodziły doń w drugiej połowie XVI wieku². Były to województwa: płockie, rawskie i mazowieckie, którego stoli-

¹ Pierwotna, krótsza wersja tego artykułu została opublikowana w „Ziemi Zawkrzeńskiej”, zob. B. Dymek, *Szkice do etosu Wielkopolan i Mazowszan*, „Ziemia Zawkrzeńska” 2006 (t. X), s. 11-29. Jak tytuł wskazuje, są to jedynie szkice i wiele problemów nie zostało tam podjętych.

² Zob. *Atlas historyczny Polski. Mazowsze w drugiej Polowie XVI wieku*, red. W. Pałucki, Warszawa 1973. Należy się uznanie prof. Pałuckiemu rodem z Wiskitek pod Żyrardowem za podjęcie tak pracochłonnego tematu badawczego.

cą była Warszawa. Obecne granice województw mazowieckiego i wielkopolskiego nie pokrywają się z dawnymi granicami.

Etos – zgodnie ze słownikowymi definicjami – traktujemy jako przewodnie wierzenia, kryteria i ideały charakteryzujące jakąś społeczność czy naród³. Przede wszystkim jednak jako zespół wartości, który jest podstawą wzorców zachowań wyodrębnionych grup społecznych, zamieszkujących konkretny obszar. Przejawia się to w określonych zachowaniach społecznych, które niekiedy dają się wyczytać pośrednio, ale i w poglądach, postawach moralnych, a nawet w instytucjach. *Ethos* to słowo greckiego pochodzenia i oznacza charakter moralny człowieka, natomiast we współczesnym użyciu pojęcie jest stosunkowo nowe, upowszechniło się dopiero w drugiej połowie XX wieku. Zawsze jednak piszemy o dawnym etosie rycerskim w Europie czy o sarmackich cechach szlachty polskiej, związanych z ich etosem. Określonym zespołem wartości kierowała się też inteligencja. W miarę jak następowało uobywatelnianie i unarodowianie chłopów czy robotników, wykształcał się powoli także ich etos, czego świadectwem był ruch ludowy i robotniczy. W XIX i XX w. ruchy te odegrały dużą rolę. Analizując pojęcie etos, Maria Ossowska stwierdza:

Termin ten w publicystyce bywa często mieszany ze słowem „etyka”. Tymczasem etyka, to nazwa pewnej dyscypliny teoretycznej, która stara się ustalić, co się robić powinno. *Ethos* zaś to styl życia jakiejś społeczności, ogólna – jak proponują niektórzy – orientacja jakiejś kultury, przyjęta przez hierarchię wartości bądź formułowanie *explicite*, bądź dające się wyczytać z ludzkich zachowań.⁴

Zbliżonym określeniem jest „stereotyp”. Ujmujemy go tak, jak Antonina Kłoskowska, która pisała:

Stereotyp jednak jest nie tylko nadmierną, arbitralną generalizacją. Ma on ponadto silne zabarwienie wartościujące: pozytywne w odniesieniu do grupy i kultury własnej, negatywne w stosunku do obcej.⁵

Z tego powodu tu pojęcia stereotypu nie używamy.

Tak się złożyło, że najbardziej rozpoznany badawczo etos mają Wielkopolanie i nikt nie neguje ich kulturowej odrębności oraz zachowań, dlatego będziemy sięgać do tych wzorców⁶. Mazowsze natomiast – pod względem opisu w tym aspekcie – jest nieco „zaniedbane”. Ostatnio ukazała się wprawdzie książka socjologiczna *Mazowsze bez granic*, ale problemu, którym chcę się obecnie zająć, nie podejmuje⁷. To duża szkoda, bo warsztat socjologiczny byłby tu niezmiernie przydatny. Ponadto błędny wydaje się sam tytuł książki, gdyż historycy doskonale wiedzą, jakie miało i ma Mazowsze granice. Jeśli Mazowszanie emigrowali do Prus Książę-

³ Por. W. Kopaliński, *Podręczny słownik wyrazów obcych*, Warszawa 1999.

⁴ M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973, s. 7.

⁵ A. Kłoskowska, *Kultury narodowe i narodowa identyfikacja: dwoistość funkcji*, w: *Oblicza polskości*, red. A. Kłoskowska, Warszawa 1990, s. 25.

⁶ Zob. *Etos Wielkopolan. Antologia tekstów o społeczeństwie Wielkopolski z drugiej połowy XIX i XX wieku*, wybór i oprac. W. Molik, Poznań 2005.

⁷ *Mazowsze bez granic. Przyczynek do antropologii kulturowej regionu*, red. J. Kurczewski, Warszawa 2005, s. 196.

cych czy do Księstwa Bełskiego wraz ze swoimi wartościami, obyczajami i sposobem życia, to jednak tam już nie było Mazowsze, a co najwyżej Mazowsze Pruskie, czyli obecne Mazury. Natomiast pamięć po Księstwie Bełskim, gęsto zasiedlonym przez Mazurów, dzisiaj właściwie jest znikoma albo żadna.

Obecnie – w czasach postępującej globalizacji i upowszechniania się jednolitych zachowań – również w Polsce zacierają się dawne granice i podziały, choć w szczególnych warunkach nieoczekiwanie potrafią dać o sobie znać⁸. Odrębnej rozprawy wymagałoby przeanalizowanie etosu Ślązaków, którzy z pewnych cech są podobni do Wielkopolan.

Według dawnych pseudonaukowych teorii Mazowszanie byli utożsamiani z typem sarmackim, Małopolanie z typem alpejskim, a Wielkopolanie z typem nordyckim. Dziś jednak wiemy chociażby z badań genetycznych i antropologicznych, że ludność naszego kraju jest niezmiernie przemieszana z uwagi na wiele toczących się tutaj wojen, związanych z nimi wypędzeń i przemarszów obcych wojsk.

Naszym celem będzie przybliżenie obrazu etosu Polaka przez porównanie zachowań Wielkopolan i Mazowszan. Etos Polaka – podobnie jak Wielkopolanina i Mazowszanina – zmieniał się w czasie, ale w szczególności postrzegany był zawsze jako nazbyt martyrologiczny, insurgencki. Istniał przecież w świadomości społecznej typ Polaka – wiecznego powstańca. Ten stereotyp uległ zasadniczemu przewartościowaniu po Powstaniu Warszawskim.

W Mazowszanach nie dostrzegano cech dobrych organizatorów życia publicznego, ale to się zmieniło w II Rzeczypospolitej, która pokazała, jak wielka jest żywotność państwa polskiego i to na przekór wszelkim malkontentom.

Niemieckie „Polnische Wirtschaft” czy owe „sehson Stadt” były bardzo groźne dla państwa polskiego, ale w pierwszym rządzie dla Poznańskiego, które było szczególnie narażone na wpływy niemieckie. Dlatego wśród Wielkopolan – mocno wyczulonych na zagrożenie niemieckie – nieprzypadkowo tak duże wpływy miała endecja.

Więzi Mazowsza z Wielkopolską

Wbrew potocznym przekonaniom związki Mazowsza i Wielkopolski⁹ były bardzo silne. Mazowsze zaistniało dopiero wówczas, gdy weszło w skład państwa Piastów. Stanowiło jego rubież północno-wschodnią¹⁰. Natomiast zachodnia część Mazowsza była granicą międzydzielnicową z Wielkopolską, a ściślej rzecz ujmując – z ziemią łęczycką i kujawską. Osadnictwo i kultura także promieniowała na Mazowsze od Gniezna i Poznania. To nie przypadkiem klasztor w Łeknie, a następnie w Mogilnie miały spore uposażenia na Mazowszu. Na ściśle wię-

⁸ Na przykład w wyborach parlamentarnych w 2005 r. w preferencjach wyborczych zaznaczyły się jeszcze dawne granice zaborowe, choć minęło już tyle pokoleń.

⁹ Mamy świadomość tego, że termin Wielkopolska i Małopolska powstał dopiero w czasach Kazimierza Wielkiego, natomiast nazwa Mazowsze ma o wiele starszy rodowód.

¹⁰ Por. B. Dymek, *Historia i kultura Mazowsza do 1526 r.*, Żyrardów 2005; *Dzieje Mazowsza*, t. I, red. H. Samsonowicz, Pułtusk 2006.

zi Wielkopolski z Mazowszem zwracał uwagę w swych badaniach Janusz Bieniak, który pisał:

Geograficznie Mazowsze leży w obrębie środkowopolskiego pasa nizinnego, stanowiąc w jego ramach przedłużenie Wielkopolski. We wczesnym średniowieczu późniejsze Kujawy są najważniejszym może na ziemiach polskich węzłem komunikacyjnym, pomostem łączącym Wielkopolskę i Mazowsze, doskonałą bramą wypadową do ekspansji państwa Polańskiego na wschód.¹¹

Dodajmy, iż chodziło nie tylko o ekspansję, ale i o wymianę handlową, bo bez chociażby soli ruskiej trudno byłoby się obyć, gdy Bochnia i Wieliczka nie zostały jeszcze odkryte.

Gdy Wielkopolskę ogarnął niszczący najazd Brzetysława Czeskiego, ludność tamtejsza uciekała za Wisłę, na Mazowsze. Niektórzy książęta mazowieccy (jak Siemowit IV), mając poparcie części elit Wielkopolski (arcybiskupa Bodzęty), starali się pozyskać koronę Polski. Dodajmy, że po inkorporacji do Korony województwo rawskie i płockie należały do sejmiku generalnego wielkopolskiego, który zbierał się w Kole. Odtąd najbardziej rozluźniły się z Mazowszem więzy województwa rawskiego, które następnie w podziałach administracyjnych nigdy nie należało do województwa mazowieckiego¹². Mimo iż Rawa nazywa się Mazowiecka, to jednakże jej mieszkańcy mają nikłą świadomość przynależności do historycznego Mazowsza.

Przy podziale Korony na prowincje w 1589 r. do Wielkopolski zaliczono również Kujawy, Prusy Królewskie, Ziemię Sieradzką i Łęczycką oraz Mazowsze. Historycy I Rzeczypospolitej sądzili, iż było to państwo ze zdecentralizowanymi ogniwami władzy. Wprawdzie koronacje królewskie odbywały się w Krakowie, ale czynił to arcybiskup gnieźnieński, który z reguły był Wielkopolaninem. Następnie na rezydencję królewską została wybrana Warszawa, gdzie zbierała się większość sejmów i odbywały się elekcje. W ten sposób dowartościowywane były główne dzielnice Polski, do których dołączyło Mazowsze. Ten wzorzec decentralizacyjny funkcjonował w jakimś stopniu także w czasach późniejszych.

Znaczenie organizacji Kościoła katolickiego

Ważnym elementem piastowskiego podboju Mazowsza było wprowadzenie religii chrześcijańskiej i budowanie pierwszych kościołów – najczęściej w grodach (na przykład w Czersku). Dopiero 75 lat po utworzeniu w Krakowie siedziby diecezji dla Małopolski, we Wrocławiu dla Śląska i w Kołobrzegu dla Pomorza Zachodniego powstała diecezja mazowiecka ulokowana w Płocku. Diecezja ta wydzielona została z archidiecezji gnieźnieńskiej. Natomiast ziemie na południe od Płocka w dalszym ciągu należały do archidiecezji gnieźnieńskiej, czego reliktem była kasztelania łowicka, własność arcybiskupów gnieźnieńskich. Otrzymali ją prawdopodobnie z rąk Konrada Mazowieckiego.

¹¹ J. Bieniak, *Państwo Mieclawa. Studia analityczne*, Warszawa 1963, s. 39.

¹² Tak jest również obecnie, gdy Rawskie należy do województwa łódzkiego.

Biskupstwo płockie zostało erygowane w 1075 r. za Bolesława Śmiałego. Być może jego zaczątki są wcześniejsze i wiążą się z biskupem Brunonem z Kwerfurtu. Biskupstwo płockie uważane było za diecezję mazowiecką (*ecclesia masoviensis, plocensis*), co – jak sądzę – było nieprzypadkowe. Uposażenie biskupstwa płockiego było ogromne, otrzymało ono duże zasoby materialne. Już od schyłku XI w. (1085) własnością kościelną stały się lasy i grunty między Narwią, Bugiem a rzeką Brok Mały. Teren ten rozciągał się od Pułtuska na zachodzie do Andrzejewa na wschodzie. Biskupi mieli duży klucz dóbr i wsi wokół Pułtuska (łącznie 72 osady), stąd też później zamek pułtuski stał się faktyczną siedzibą biskupów. Sam Pułtusk książe, gród kasztelański wyrósł na jedno z głównych miast mazowieckich i leżał u czoła dóbr biskupów płockich, a były to ongiś obszary peryferyjne i pograniczne ówczesnego Mazowsza.

Najdalej na północny wschód wysunięte biskupstwo płockie miało zadanie chrystianizacji nie tylko Mazowsza, ale i ludów pruskich oraz jaćwieckich. Bogate uposażenie biskupstwa mazowieckiego miało zapewnić środki na chrystianizację tzw. terenów pogańskich. Książęta sądzili, że chrystianizacja nowych ziem powiększy ich stan posiadania, wszak prawo zwierzchności utracili później.

Mazowsze pod względem struktury organizacyjnej było podzielone na biskupstwo płockie i tzw. archidiakoniat, który najpierw prawdopodobnie zlokalizowany był w Grójcu (ówczesnym Grodźcu), a od połowy XIII w. – w Czersku, następnie – w Warszawie. Kiedy archidiakoniat powstał, dokładnie nie wiadomo, ale nie ulega wątpliwości, że później aniżeli biskupstwo w Płocku¹³. Archidiakoniat obejmował całe Mazowsze Czerskie – na zachodzie ziemię sochaczewską, na południu Grójec z Warką, przekraczał także Pilicę w jej dolnym biegu. Na wschód teren archidiakonatu rozciągał się aż po Siedlce. Oddzielony był od biskupstwa poznańskiego stukilometrowym pasem ziemi przynależnej do archidiecezji gnieźnieńskiej. Na czerskim (później warszawskim) Mazowszu nie powstała samodzielna diecezja. Archidiakoniat ten istniał do końca I Rzeczypospolitej.

Rola Kościoła katolickiego na Mazowszu i w Wielkopolsce

Kościół w tych dzielnicach odgrywał ogromną rolę. Nuncjusz papieski, Juliusz Ruggieri, donosił w XVI w. do Rzymu, iż: „Mazowsze było tak katolickie, jak same Włochy”¹⁴. Wpływ duchowieństwa katolickiego był silny nie tylko na szlachtę, ale i całą społeczność Mazowsza, wybitnie rolniczą i głęboko przywiązaną do swych tradycji. Mieszkaństwo polskie także znajdowało się pod przemożnym oddziaływaniem etosu szlacheckiego. Jędrzej Świącicki o swoich ziomkach pisał:

¹³ Szerzej zob. J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. II: *Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1964.

¹⁴ Por. *Relacje nuncjuszków apostolskich i innych osób o Polsce od 1548 do 1690*, Berlin–Poznań 1864.

Szczególną zasługą wszystkich Mazowszan jest to, że trwają niezachwianie w wierze przyjętej przed sześciuset laty i choć chętnie podróżują po różnych państwach na ziemi, nie przywożą do ojczyzny żadnych obcych nowinek religijnych.¹⁵

Edykt księcia Janusza z 13 marca 1525 r. zakazywał wyznawania nauki Lutra na całym Mazowszu, ten zakaz był i później ściśle przestrzegany. Każdego, kto się wyłamał w tym względzie, spotkał daleko idący ostracyzm społeczny. Maria Bogucka pisze:

Główną cechą mentalności mieszkańca ówczesnej Warszawy była gorąca, kontreformacyjna pobożność, manifestująca się uprawianiem rozlicznych praktyk religijnych, a także zapisami na cele kościelne, co częściowo łączyło się z mecenatem artystycznym.¹⁶

Najsilniejszym ośrodkiem życia kościelnego był Płock, jednak biskup płocki często przebywał w Pułtusku, gdzie osobiście doglądał rozległych dóbr „zanarwiannyh”. Kościół katolicki był największym latyfundystą na Mazowszu. Znaczne dobra ziemskie mieli biskupi płocky, proboszczowie katedry, opaci niektórych klasztorów (np. czerwińskiego). Aleksander Brückner oceniał:

Spod formuły średniowiecznej wydostał się naród w XVI wieku szczęśliwie; teraz się pod nią ponownie zaciągnął. Wpływ zmaterializowanego katolicyzmu dał się niebawem silniej odczuwać; przecież piastowało duchowieństwo cenzurę książek i wychowanie młodzieży, więc rozporządzało olbrzymimi środkami na kształtowanie ducha narodowego.¹⁷

W zaborze rosyjskim carat prześladował Kościół katolicki, co przejawiało się m.in. ograniczaniem biskupom możliwości komunikowania się z Rzymem i dokuczliwym kontrolowaniem duchownych. W 1839 r. zlikwidowano cerkiew unicką. Z 302 katolickich klasztorów i opactw zlikwidowano 2/3. Prześladowania kleru – które po upadku Powstania Styczniowego stosowane były na skalę masową – miały na celu osłabianie siły polskiej wspólnoty.

W samych Prusach Kościół katolicki miał względną niezależność, ale już inaczej traktowano Kościół w Wielkim Księstwie Poznańskim. W 1821 r. połączono metropolię gnieźnieńską unią personalną z diecezją poznańską. Podejmowano uporczywe próby wprowadzania języka niemieckiego do kościelnych nabożeństw. Ironią losu okazało się wprowadzenie przez Prusy na zagrabionych terenach tolerancji religijnej.

Pod koniec XIX w. ostrą walkę z Kościołem katolickim pod postacią „Kulturkampf” rozpoczął „żelazny kanclerz”, Otto von Bismarck. Podporządkowanie Kościoła katolickiego państwu miało pozbawić Polaków sojusznika w walce narodowej. Stało się jednak inaczej. Skutkiem był ścisły sojusz Kościoła ze społeczeństwem polskim. Po kościołach śpiewano nie tylko pieśni nabożne, ale i pa-

¹⁵ S. Pazyra, *Najstarszy opis Mazowsza Jędrzeja Święcickiego*, przekł. i objaśnienia H. Pazyryzna, Warszawa 1974, s. 203. Współcześnie Paweł Huelle widzi to szerzej jako „niechęć do autentycznych innowacji” (zob. B. Kęczkowska, *Rozmowa z Pawłem Huelle. „Gazeta Wyborcza” z 28 lutego – 1 marca 2009, nr 48-49, s. 8*).

¹⁶ M. Bogucka, *Warszawa w latach 1526–1795*, cz. I: 1526–1655, Warszawa 1984, s. 130.

¹⁷ A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. 2, Warszawa 1939, s. 478.

triotyczne. Nie ziściły się również rachuby władz pruskich na pozyskanie arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego i poznańskiego Mieczysława Halki-Ledóchowskiego, który słuchał przede wszystkim Rzymu, a nie Berlina.

Zaborcy w Księstwie Poznańskim i w Królestwie Polskim, czyli w tzw. Kongresówce reprezentowali inne wyznanie niż miejscowa ludność katolicka. Przepaść między katolicyzmem a protestantyzmem była ogromna. Pojęcie „lutry” było traktowane na równi z określeniami „antychryst” czy „diabeł”. Przypominano słowa „Póki świat światem nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem”. Od 1908 r. w szerokich kręgach śpiewano *Rotę* Marii Konopnickiej, co było przejawem umacniania się uczuć narodowych.

Niemcy uważali Polaków za gorszych, mniej ucywilizowanych i stosunki sąsiedzkie układały się różnie. Ale też zdarzało się, że katolicy mimowolnie przejmowali pewne wartości protestanckie, jak na przykład solidniejsze podejście do pracy.

Główni wrogowie

Na Mazowszu, tak jak w całym Królestwie Polskim, głównym przeciwnikiem społeczności polskiej była carska Rosja, która prowadziła politykę rusyfikacji z pomocą rosyjskiego aparatu administracyjnego, żandarmerii i wojska. Po upadku każdego powstania narodowego wzmagaly się represje i działania rusyfikacyjne. Spektakularnym symbolem tej polityki było wzniesienie w Warszawie ogromnych rozmiarów cerkwi św. Aleksandra na placu Saskim (która po odzyskaniu niepodległości została przez Polaków zburzona). Natomiast w Poznaniu symbolem panowania pruskiego był zbudowany w śródmieściu pałac cesarski, zwany Zamkiem (który stoi do dzisiaj i pełni funkcje ośrodka kultury).

W zaborze pruskim głównym wrogiem byli Niemcy, a szczególnie aparat władzy pruskiej. Mniejszość niemiecka, zamieszkująca Wielkie Księstwo Poznańskie była głównym sprzymierzeńcem władz pruskich i silnym dla zaborcy wsparciem w procesie germanizacji ludności wielkopolskiej. Z jednej strony dążono do wy-narodowienia Polaków, z drugiej – do ilościowego i ekonomicznego wzmocnienia żywiołu germańskiego. Te niemieckie działania perfekcyjnie zaplanowane i skrupulatnie prowadzone przynosiły pewne efekty. Napływowa ludność niemiecka stanowiła 37% ogółu mieszkańców Wielkopolski. Na wsi Niemcy w końcu XIX w. (31%) byli w posiadaniu 51% arealu ziemi¹⁸ i była to przeważnie wielka własność na najżyźniejszych glebach oraz terenach wokół miast.

Spółeczeństwu Wielkopolski dała się we znaki polityka germanizacyjna Bismarcka. W 1876 r. wprowadził on ustawy o języku państwowym, które dawały wyłączność językowi niemieckiemu. W 1885 r. kanclerz zastosował tzw. rugi pruskie, polegające na wydalaniu z Niemiec nielegalnie zatrudnionych robotników rolnych, przybyłych z Galicji i Królestwa do pracy. W 1886 r. Niemcy powołali

¹⁸ B. Grześ, *Struktura społeczna i zawodowa ludności niemieckiej w Poznańskim (1882–1907)*, w: *Spółeczeństwo polskie w XVIII i XIX wieku. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. J. Leskiewiczowa, t. VI, Warszawa 1974, s. 226, 236.

Komisję Kolonizacyjną z dużym funduszem celem wykupywania gruntów od polskich ziemian, które następnie rozparcelowywano pomiędzy niemieckich kolonistów. W ten sposób powstawała luźna zabudowa wiejska tzw. hubów. Najgorzej w pamięci Wielkopolan zapisał się Związek Popierania Niemczyzny na Kresach Wschodnich (1894), późniejszy Niemiecki Związek Kresów Wschodnich, od nazwisk niemieckich założycieli zwany Hakatą. W Poznańskim Hakata oznaczało coś znacznie groźniejszego niż lutry czy Prusacy. Okresowo, bo tylko w latach 1890–1894 (zwanych erą Capriviego), zaniechano wobec Polaków drastycznych metod bismarkowskich i poczyniono pewne ustępstwa, co z kolei napotkało opór i niezadowolenie niemieckich kół nacjonalistycznych.

W 1904 r. zostało wprowadzone prawo niemieckie, które zakazywało tworzenia nowych osad rolnych bez zgody władz. Wtedy to Michał Drzymała, nie mogąc z powodu zakazu władz pruskich wybudować domu na zakupionej przez siebie ziemi, zamieszkał z rodziną w wozie cyrkowym. Stał się symbolem niezłomności w walce Polaków przeciw germanizacji z władzami pruskimi. Pięknym symbolem oporu polskiego stały się również wystąpienia dzieci z Wrześni, które w 1901 r. wyraziły swój protest przeciw nauczaniu religii w języku niemieckim, za co były represjonowane, a nawet bite. Echa tych wydarzeń w Wielkopolsce docierały do pozostałych zaborów – do Królestwa Polskiego i Galicji, dotarły także do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie odnośnie traktowania Polaków wyrażano ogólny głośny protest. Maria Konopnicka pisała:

Tam od Gniezna i od Warty
Biją głosy w świat otwarty,
Biją głosy, ziemia jęczy:
Prusak dzieci polskie męczy!

Tę walkę o język polski w zaborze pruskim można porównać ze strajkami dzieci polskich przeciw rusyfikacji szkół podczas rewolucji 1905 roku. Opór przeciwko germanizacji miał miejsce i w miastach, i na wsiach, gdzie jeszcze trudniej było walczyć z silną konkurencją niemiecką. W licznych wsiach mieszkali niemieccy koloniści, którzy pod wieloma względami mieli uprzywilejowaną pozycję. Dominacja niemiecka była dotkliwa i widoczna dla każdego przybysza z zewnątrz. Szlachcic mazowiecki, Eugeniusz Kłoczowski, opisuje, jak w czasie pobytu w Poznaniu uderzyło go powszechne panowanie mowy niemieckiej i duża liczba sklepów będących w posiadaniu Niemców¹⁹.

W Poznańskim zdarzały się również nierzadko i takie wypadki, że wielu rodowitych Niemców dobrowolnie się polonizowało. Na cmentarzach wielkopolskich obok nazwisk polskich znajdziemy nazwiska niemiecko brzmiące. Mogli to być Polacy, którym urzędnik pruski nadał nazwisko niemieckie, bądź były to osoby z rodowodem niemieckim, ale całkowicie spolonizowane. Osobiście znałem ich dziesiątki we wsiach takich, jak Boruszyn, Połajewo, Krosin czy Młynkowo.

¹⁹ Zob. E. Kłoczowski, *Wspomnienia mazowieckiego ziemianina z lat 1897–1951*, Ciechanów 2006.

Z wielkopolskich wsi miała miejsce duża emigracja (głównie do zachodnich landów Rzeszy) i niestety z czasem emigranci ulegali tam całkowitemu zniemczeniu. Tak było na przykład w rejonie Dortmundu, Gelsenkirchen czy nawet w samym Berlinie. Pod tym względem polityka Niemców była bardzo przebiegła. Pod kierownictwem Hakaty utworzono w Berlinie specjalną centralę, która werbowała chętnych i ułatwiała im emigrację²⁰, gdyż przyrost naturalny w rodzinach polskich był o wiele wyższy niż w niemieckich²¹. Ponadto z Wielkopolski miała miejsce ucieczka Niemców do zachodnich i centralnych okręgów Rzeszy, czyli tzw. *Ostflucht*. (Zupełnie inna sytuacja była na Śląsku, gdzie język polski miał o wiele lepsze warunki do przetrwania).

Również z Mazowsza emigrowano do Prus, ale do Prus Wschodnich, gdzie zatrudniano Polaków w majątkach junkrów pruskich. Z Mazowsza dużo ludzi emigrowało do Ameryki i władze carskie w tym nie przeszkadzały, choć pilnie nadzorowano całe społeczeństwo. Żandarmeria konfiskowała korespondencję z zagranicy, pod byle pretekstem prowadziła śledztwa i aresztowania. Działania te wspomagała ochrana carska²².

Poznańscy organiczni

Walkę z żywiołem niemieckim podjęli poznańscy organiczni, którzy – choć walka była nierówna – potrafili zorganizować się wokół konkretnych spraw, zaczęto przykładać dużą wagę zwłaszcza do spraw gospodarczych. Można ich uznać za protoplastów pozytywistów warszawskich, bo z kolei pozytywiści warszawscy w swoich hasłach wielokrotnie odwoływali się do patriotycznych i praktycznych postaw Wielkopolan, a zwłaszcza Karola Marcinkowskiego. Organiczni swoje pozytywistyczne cele wiązali z cnotą gospodarności i zmysłem organizacyjnym, a w dłuższej perspektywie mieli na względzie cele ze wszech miar patriotyczne. Niejeden z nich w przeszłości był uczestnikiem walki zbrojnej w obronie ojczyzny. Ze swym programem starali się docierać do najdalszych zakątków Wielkopolski. Wykazali ponadto dużą umiejętność dostosowywania swoich działań do często zmieniających się okoliczności politycznych. Zbigniew Zakrzewski na ten temat pisze:

U przywódców pracy organicznej zdumiewa ogromna pracowitość połączona z silnym zapotrzebowaniem na stałe odświeżanie i pogłębianie posiadanej wiedzy.²³

Ważną rolę pełniła również prasa. Powszechny obowiązek szkolny został wprowadzony już w 1825 r., dlatego procent analfabetów w tym rejonie był o wiele mniejszy niż w Królestwie Kongresowym. We wsiach wielkopolskich i pomorskich

²⁰ Ibidem, s. 233.

²¹ Dla przykładu moja babka miała 12 dzieci, w tym 11 chłopców. Ostatniego, najmłodszego, mojego stryja zwano „królem”, bo miał go trzymać do chrztu jakiś urzędnik w imieniu samego cesarza.

²² Por. *Listy nieprawomyślne. Wybór z akt warszawskiego Gubernialnego Zarządu Żandarmerii 1886–1914*, wybór i oprac. M. Pleskaczyńska, Warszawa 1989.

²³ Z. Zakrzewski, *Co nam zostało po wielkopolskich organicznikach?* w: *Etos Wielkopolan*, op. cit., s. 215.

szerzyła się oświata przez prasę, a zwłaszcza dzięki „Gazecie Grudziądzkiej” Wiktora Kulerskiego, wydawanej od 1894 roku. Kolportowano również książki i to nie tylko o treści religijnej.

Historyczny serial telewizyjny z 1981 r. *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy* z pietyzmem filmu dokumentarnego pokazał i spopularyzował zwycięską walkę Polaków (głównie na gruncie ekonomicznym) z wszechpotężnym państwem pruskim. Bez wytrwałych wieloletnich zmagania nie byłoby Powstania Wielkopolskiego – jedyne w pełni zwycięskiego powstania polskiego w XIX i XX wieku. Poznań szczyty się tak znakomitymi postaciami, jak dr Karol Marcinkowski, Dezydery Adam Chłapowski, ks. Piotr Wawrzyniak, Hipolit Cegielski, Edward Raczyński, należącymi do panteonu narodowego, a jednak w powszechnej świadomości nazbyt słabo znanymi. Może dlatego, że ich walka o polskość – bohaterska i zwycięska – nie pasuje do naszej polskiej martyrologii, do bohaterów, którym na nagrobkach wykuwamy jedynie „Gloria victis”. Ziemiaństwo wielkopolskie znane było z mecenatu kulturalnego. Mimo barier i ograniczeń stwarzanych przez zaborcę rodziny Raczyńskich, Działyńskich czy Mielżyńskich i inne dokonały bardzo dużo w tej dziedzinie. Dla przykładu – Edward Raczyński ufundował bibliotekę publiczną w Poznaniu, kaplicę królewską w katedrze poznańskiej, ale również pierwszy wodociąg w tym mieście.

Walkę polskiego chłopca z kolonistami niemieckimi przedstawił Bolesław Prus w *Placówce* (1885). Wprawdzie akcja dzieje się w Królestwie, ale zawsze była kojarzona z „rugami pruskimi”. Nieszczęsną sytuację chłopca polskiego, germanizowanego w zaborze pruskim opisał też Henryk Sienkiewicz w *Bartku zwycięzcy*.

Władze niemieckie skutecznie tłamsiły wszelkie przejawy polskiej kultury ludowej, co spowodowało, że na wsi poznańskiej zanikała ona powoli podczas pruskiego zaboru. Wielka to szkoda, że nie zdążyli zainteresować się nią i opisać polscy etnografowie. W ten sposób bezpowrotnie zginęła w niepamięci. Pozostały tylko nieliczne szczątki na przykład w rejonie Szamotuł.

W Królestwie Polskim pozytywną dla narodu politykę prowadził w latach 1821–1830 – jako światły minister skarbu – książę Ksawery Drucki-Lubecki. Dokonał wiele, choć nie znajdował szerszego poparcia społecznego. Proces modernizacji i rozwoju gospodarczego w tej części kraju, zwłaszcza przemysłu, przerwało Powstanie Listopadowe 1830 roku.

Różnice w strukturze społecznej

W całej Koronie szlachta stanowiła około 10% ludności, w Wielkopolsce 3%, a na Mazowszu aż 20%. Szlachta mazowiecka jednakże była znacznie uboższa aniżeli Wielkopolska, mentalnie także bardziej zacofana. W Wielkopolsce dominowała szlachta średnia i to właśnie ona starała się wprowadzać nowoczesne formy gospodarowania. Na Mazowszu natomiast – jak w całej Kongresówce – przeważała szlachta jeszcze „w feudalnym kostiumie”, zamknięta w swoim stanie. Ona też była najbardziej niezadowolona z narzuconych przez zaborcę warunków i stała na czele walki o niepodległość. Liczna, ale zubożała szlachta mazowiecka broniła swoich przywilejów, chłopów starała się jak najdłużej utrzymać przy sobie na

warunkach pańszczyźnianych, a na roli trzymała się uporczywie zacofanej gospodarki. Za to bliskie były jej romantyczne postawy, uleganie emocjom oraz przekonanie o własnym posłannictwie ze względu na urodzenie. Natomiast w Poznańskim liczył się dorobek uzyskany własną uczciwą pracą i to dawało autorytet, dlatego tam obok osób o nazwiskach szlacheckich mir zdobywali mieszczenie, a później także ludzie o chłopskich nazwiskach.

Miasta na Mazowszu były słabo rozwinięte, niekiedy nawet niewiele różniły się od wsi. Już od czasów średniowiecza pod względem urbanizacji Mazowsze nie mogło porównywać się z Wielkopolską²⁴. Na przełomie XIX i XX w. Poznańskie miało najgęściej rozwiniętą sieć miast w całych Prusach, choć większość z nich była nieduża. Zabudowa na Mazowszu była (poza Warszawą) głównie drewniana, w Wielkopolsce – murowana, jednakże nie zawsze z cegły.

Szlachta wielkopolska, dużo mniej liczna niż mazowiecka, szybko przekształciła się w kapitalistyczne ziemiaństwo i konsekwentnie wprowadzała zasady pracy organicznej, które tu zostały sprecyzowane. Maria Dąbrowska w swej tetralogii *Noce i dnie* (1933) to nowe ziemiaństwo opisała. Rzecz działa się w Kaliskiem, a to była także część Wielkopolski tylko administracyjnie włączona do zaboru rosyjskiego. Pisarka przedstawiła zabiegi i troskę o wydajne rolnictwo u przedstawicieli zubożałego ziemiaństwa. Pokazała też stopniową deklasację tej grupy społecznej, prowadzącą do nowych wartości niezwiązanych z cechami szlacheckimi. Film Jerzego Antczaka, popularyzujący tę problematykę, powstał w okresie Polski Ludowej, gdy w społeczeństwie rodziła się tęsknota za dobrze funkcjonującym kapitalizmem.

Pruska akcja rugowania Polaków z ziemi ostatecznie okazała się nie tak skuteczna, jak to było w zamierzeniu Niemców. Wieś poznańska coraz mocniej była świadoma, w czym może leżeć siła Polaków, więc wielki wysiłek oraz poświęcenie wkładano w wykształcenie swych synów. Ze środowiska rolników wywodziło się wielu wybitnych synów tej ziemi – choćby ogólnie szanowany arcybiskup poznański, Walenty Dymek, który wyrósł ze środowiska chłopskiego. Takich postaci było więcej, ale po odzyskaniu przez Polskę niepodległości okazało się, że było ich jeszcze za mało. Państwo potrzebowało urzędników, nauczycieli, prawników, policjantów. Od tej strony siłą rzeczy Wielkopolanie nie mogli być przygotowani, gdyż władze pruskie im to skutecznie uniemożliwiły. Dlatego do Wielkopolski przyjechało wielu inteligentów z Galicji, ale proces ich adaptacji okazał się być problemem nie takim prostym.

Mieszczaństwo poznańskie musiało walczyć na gruncie ekonomicznym ze wspomaganym przez aparat zaborczy mieszczaństwem niemieckim. W Kongresówce takim konkurentem dla chrześcijańskich rzemieślników i kupców byli kupcy rosyjscy i Żydzi. Krzysztof Kwaśniewski przypomina, że poznańska inteligencja tylko w 16% była pochodzenia szlacheckiego, a – według tegoż – w Królestwie Kongresowym aż 50%²⁵. W rzeczywistości odsetek ten był niższy. Dla przykładu

²⁴ Zob. H. Samsonowicz, *Gospodarka i społeczeństwo (XIII – początek XVI w.)*, w: *Dzieje Mazowsza*, t. I, op. cit., s. 371.

²⁵ K. Kwaśniewski, *Mentalność wielkopolska*, w: *Etos Wielkopolan*, op. cit., s. 207-208.

nauczyciele prywatni w Warszawie w 1792 r. w około 44% pochodzili ze stanu szlacheckiego²⁶. W dalszej kolejności byli reprezentowani mieszczenie i chłopci.

Cechą wspólną dla obu tych ziem pod różnymi zaborcami była silna w społeczeństwie pozycja Kościoła katolickiego, który inicjował i pomagał zwalczać aparat obcej władzy.

Różnice między mentalnością wielkopolską a mazowiecką

Jaka jest zasadnicza różnica między etosem mazowieckim a wielkopolskim? Należy się zgodzić z Witoldem Molikiem, który pisze:

Etos Wielkopolan to przede wszystkim etos mieszczański. Ziemianstwo wielkopolskie już w okresie zaboru pruskiego uległo w znacznym stopniu „zmieszczeniu”. Chcąc utrzymać swój stan posiadania i pozycję społeczną, musiało przyswoić sobie takie cnoty, jak: pragmatyzm, pracowitość, oszczędność, zamiłowanie do porządku, kulturowane w zachodnioeuropejskich środowiskach mieszczańskich.²⁷

Natomiast etos mazowiecki czy całego Królestwa Kongresowego wiązał się przede wszystkim ze szlachtą, jej aspiracjami, wartościami i lękami. Mieszczaństwo było tu zróżnicowane i o wiele słabsze. Drobnomieszczaństwo zaś podlegało dość ostrej krytyce za obłudną moralność, za wywyższanie się, skąpstwo, za to, że „widzą wszystko oddzielnie”. W znacznym stopniu wartości szlacheckiego rodowodu gloryfikowała również literatura „dla pokrzepienia serc”.

Tak więc między Wielkopolską a Mazowszem istniała zasadnicza różnica, którą mocno pogłębiły zabory. O wiele bardziej rozwinięte stosunki kapitalistyczne w Wielkopolsce sprawiły, że dominował tam etos mieszczański, któremu uległo nie tylko ziemianstwo, ale i bogatsze chłopstwo. Z mieszczaństwa i zamożniejszego chłopstwa wywodziła się inteligencja (stosunkowo nieliczna). Drobnomieszczaństwo w Poznańskim było silne i cieszyło się autorytetem społecznym. Można mu także przypisać cechy ujemne, takie jak skąpstwo, zazdrość, tendencję do zamykania się we własnych opłotkach, uleganie plotkarstwu. Dominowały jednak cechy pozytywne: pracowitość, aktywność, dobra organizacja. Mieszczański etos w Wielkopolsce był tak silny, że większe wsie chętnie przejmowały miejski styl życia.

Wielkopolanie są znani z oszczędności graniczącej ze skąpstwem. Bardzo cenią zarobione pieniądze i wydają je roztropnie. Rzecz ciekawa, że Wielkopolanin, Mikołaj z Kobyлина, w 1497 r. tak pisał o Mazowszanach:

Wszyscy jak jeden pilnie się starają
Pieniądzy kupkę niemałą zgromadzić,
By je móc zawieźć w domowe pielesze
Ku swej chwale.

²⁶ Z. Chyra, *Nauczyciele prywatni (1764–1807)*, w: *Spółczeństwo polskie w XVIII i XIX wieku*, op. cit., s. 12.

²⁷ W. Molik, *Etos Wielkopolan w historycznym rozwoju i oglądzie społecznym*, w: *Etos Wielkopolan*, op. cit., s. 16.

U siebie bowiem nędzne życie wiodą,
 Często napitku nawet im nie staje
 I gasząc pragnienie nieraz zwykłą wodą
 Strawę swą popijają.
 Chciwy jest bowiem na pieniądze (Mazur)
 Gdy widzi grosik, trzęsie się do niego,
 Zazdrości wszystkim ich majątku
 I bogactw.²⁸

Powszechnie wszakże obraz Mazowszanina nie był aż taki negatywny. Można by powiedzieć, że Mazur został tu wyposażony w cechy wielkopolskie.

Preferencje narodowe Wielkopolski

Wśród Wielkopolan bardzo silna była zawsze świadomość, że ich dzielnica była już Polską, zanim stały się nią pozostałe. Wspomniany wyżej Kwaśniewski podkreślał:

Związek Wielkopolski z początkami narodu i państwa polskiego narzuca przekonanie o konieczności myślenia w kategoriach interesu ogólnonarodowego i ogólnopaństwowego i o niewłaściwości kierowania się głównie interesem regionalnym, a tym bardziej realizowania interesów regionalnych kosztem narodu i państwa. Wiąże się to ze szczególnym uwrażliwieniem na wszystko, co wydaje się (albo jest) przejawem zaniedbania takiego myślenia u innych.²⁹

Tradycja przynależności do państwa Polan istniała również w świadomości Mazowszan, ale w o wiele słabszym natężeniu. Na Mazowszu silne było poczucie odrębności regionalnej i przywiązanie do własnego prawa. Po inkorporacji Mazowsza do Korony szlachta wiele zyskała, bo została zrównana w prawach ze społecznością koronną, a ponadto była zwolniona z różnych dotkliwych obciążeń książęcych. Mazowszanie utrzymali swoje „*excepta mazowieckie*” (prawa zwyczajowe), do których byli silnie przywiązani. Oskarżano ich też o separatyzm mazowiecki. Na Mazowszu odpowiedzialność za całe państwo kształtowała się powoli i miała dość luźny związek z przejmowaniem przez Warszawę funkcji stolicy. Zresztą Warszawa szybko się wyemancypowała z Mazowsza.

Jak się okazuje, tradycje związane z pradawną stołecznością „kolebki” narodu i państwa były i są nadal w Wielkopolsce żywe. Można je porównywać z tradycją i poczuciem „królewskości” wśród krakowian.

W Poznańskim za główną wartość, w której funkcjonuje społeczność, uznaje się naród, a nie państwo jako organizację, bo mieszkańcy tych ziem nazbyt dobrze zapamiętali wrogie im państwo pruskie i jego represyjny aparat władzy. Naród mógł przetrwać, gdy pielęgnował polski język, gdy istniał polski kościół, polska literatura „dla pokrzepienia serc” i gdy jednym głosem śpiewano o Polsce,

²⁸ S. Kot, *Polska złotego wieku a Europa. Studia i szkice*, wybór, wstęp i przygotowanie do druku H. Barycz, Warszawa 1987, s. 796.

²⁹ K. Kwaśniewski, *Mentalność...*, op. cit., s. 210.

że przetrwa, „póki my żyjemy”. Z dużą siłą ujawniało się poczucie solidaryzmu klasowego, dzięki któremu wszyscy zamieszkujący tam Polacy odważnie mogli przeciwstawiać się polityce germanizacyjnej. W Wielkopolsce funkcjonowało w powszechnym obiegu pojęcie „wiara”. W tym wypadku nie oznaczało wierzenia, lecz konkretną grupę społeczną, na której można było polegać i która była solidarna z jakąś szlachetną ideą (tak rozumiane pojęcie „wiara” odnajdziemy w niektórych piosenkach żołnierskich). Kościół katolicki w Wielkopolsce był ostoją nie tylko katolicyzmu, ale i języka polskiego, wsparciem w przekonaniu o słuszności sprawy walki z germanizacją tym bardziej, że podziały religijne były również podziałami narodowymi. Nie przypadkiem więc Liga Narodowa od 1901 r. zaczęła wypierać konserwatystów. Roman Dmowski twierdził:

Spółceństwo nie tylko Poznańskiego, ale i Pomorza, to niewątpliwie najbardziej patriotyczna część narodu. Chciałbym również, ażeby w całej Polsce rychło się wyrobiło takie poczucie obowiązku obywatela wobec państwa.³⁰

W podobnym duchu wypowiadał się później Józef Piłsudski. Wnosząc toast w czasie wizyty w Poznaniu powiedział:

Gdy myślę o zadaniach stojących przed Polską, chciałbym wnieść od was do Polski całą waszą namiętność pracy, która by Polskę przeniknęła, dać umiejętność zorganizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej.³¹

Takie były marzenia naszych przywódców ideowych, tyle że nie wskazywano, jak ten cel osiągnąć. Wydobywanie na plan pierwszy czynników narodowych wspólnie z katolickimi prowadziło również do odpowiednich preferencji politycznych. Nie przypadkiem w Wielkopolsce tak dobrze czuł się Dmowski, gdyż społeczeństwo tamtejsze stało murem za Narodową Demokracją, czyli endecją, ale o bardzo chrześcijańskim obliczu. Endecy od dawna działali w Wielkopolsce i byli zdecydowanie antyniemieccy. Na Śląsku wiodącą siłą była Chadecja (Chrześcijańska Demokracja) z Wojciechem Korfantym na czele. Natomiast w Kongresówce i Galicji Dmowski także miał swoje wpływy, ale raczej dominował tam mozajkowy obóz niepodległościowy pod przywództwem Józefa Piłsudskiego. W obu tych częściach Polski silny był ruch robotniczy, związany zwłaszcza z PPS, natomiast w Poznańskim PPS zaboru pruskiego była bardzo słaba, śladowe były także wpływy KPP. Galicja była kolebką ruchu ludowego, który w Poznańskim osiągnął wyższy stopień organizacji dopiero w II RP.

W obliczu niepodległości

II Rzeczpospolita odradzała się z części, które dzięki celowej polityce zaborców miały rozbieżne interesy, znajdowały się na różnych poziomach rozwoju

³⁰ R. Dmowski, *Spółceństwo Poznańskiego i Pomorza w odbudowanej Polsce*, cyt. za: *Etos Wielkopolan*, op. cit., s. 116.

³¹ J. Piłsudski, *Wybór pism*, Poznań 1934, s. 102.

społecznego i posiadały odmienny porządek prawny. Nielatwe było zespolenie ich z powrotem w jedno państwo.

Granica celna pomiędzy Wielkopolską a byłą Kongresówką utrzymana była do 1 lipca 1919 roku. Od 1 sierpnia 1919 aż do 1922 r. istniało odrębne ministerstwo do spraw zaboru pruskiego, które koordynowało działalność województw poznańskiego i pomorskiego. Utrzymywanie granicy celnej było wówczas koniecznością. W porównaniu z innymi zaborami Poznańskie było zasobne i niezniszczone. Docierały tu tłumy biednych i wygłodniałych ludzi, między innymi ze zbombardowanego i zniszczonego przez Prusaków Kalisza³². Wielkopolska była najbardziej nowoczesna i ucywilizowana, świadoma swojej wartości. Jednakże warstwa inteligencji wytworzyła się w tym rejonie w sposób niewystarczający do nowych warunków w sytuacji niepodległego państwa. Krążył w tym czasie taki wierszyk:

Ni z tego, ni z owego
była Polska od pierwszego.

W istocie 11 listopada 1918 r. po powrocie Piłsudskiego z Magdeburga rozpoczęło się w Warszawie rozbrajanie Niemców. W Galicji akcję tę rozpoczęto jeszcze wcześniej, ale nie w Wielkopolsce, gdzie zaborcy nadal stanowili dużą siłę. Wielkopolanie nie mieli złudzeń co do tego, że nawet po obaleniu „kajzera” Niemcy dobrowolnie zechcą opuścić ich ziemie. Musieli wyzwolić się głównie własnymi siłami. Do walki zerwali się w ostatnich dniach grudnia 1918 r. i ogromnym wysiłkiem prawie cała historyczna Wielkopolska wyzwoliła się właściwie sama. Na ziemiach Królestwa Polskiego rozpoczęło się rozbrajanie Niemców, ale działania te nie były wcale proste. W Poznańskim na przykład Niemcy czuli się jak u siebie w domu. Poznań i inne miasta Wielkopolski w znacznym stopniu zostały zgermanizowane.

Szlachcic Eugeniusz Kłoczowski wspominał o rusofilach w Warszawie, którzy zorganizowali manifestację, gdy Rosjanie zdobyli twierdzę w Przemyślu³³. Zaznaczyć należy, że rusofilów w Królestwie było dużo więcej niż germanofilów w Wielkopolsce. Nasuwa się pytanie, dlaczego? Ale wyjaśnienie tego zjawiska wymagałoby odrębnego artykułu.

Wielkopolanie udowodnili, że potrafią nie tylko dobrze działać jako organicznicy, ale i być dobrze zorganizowanymi powstańcami. Umieli tak długo, z taką konsekwencją – wbrew przysłowiu o polskim słomianym ogniu – poszerzać swój stan posiadania, by w sprzyjających warunkach chwycić za broń³⁴. I nieważne było w tym momencie, że komendy wydawali po niemiecku – jedynie takie znali – liczył się skutek i żarliwy patriotyzm.

³² Pamiętam opowieści mojej babki, Rozalii Dymek, jak po wsiach wielkopolskich za chlebem wędrowały tłumy głodnych kaliszczan.

³³ Zob. E. Kłoczowski, *Wspomnienia...*, op. cit.

³⁴ Niestety pomnik powstańców w Poznaniu jest skromny i postawiony na uboczu. Powstał jeszcze w czasach PRL. Dziś już uroczystości upamiętniające te wydarzenia odbywają się bez bohaterskich uczestników.

Wielkopolski punkt widzenia

Odmienność losów mieszkańców Wielkopolski od losów Polaków zamieszkujących na pozostałych ziemiach polskich powodowała również odmienną perspektywę polityczną. Wielkopolanie w swej walce z zaborcą liczyli na siebie, ale brali pod uwagę również wsparcie międzynarodowe Entanty. Królestwo Polskie liczyło przede wszystkim na siebie, a przez pewien czas Piłsudski związał swój los z Państwami Centralnymi, które okupowały ziemie polskie. Piotr Dunin-Borkowski w 1929 r. dostrzegał:

Niektórych Polaków razi stosunek Poznańskiego do Ententy, przede wszystkim do Francji. Wydaje się on niektórym, pełnym poczucia narodowej swej siły, Kongresowiakom zbyt uległym, za mało godnym narodowo. Ententa jest w oczach Poznańskiego sprawczynią cudu, sprawczynią przynależności Poznańskiego do Polski. W Kongresówce zawsze istniała wiara w siły własne, 1831 rok poniekąd siłę tę wykazał; przekonanie, że Rosja jest w gruncie rzeczy słabą, kolosem o glinianych nogach, było silnie zakorzenione i wzmacniało te uczucia³⁵. Poznaniacy znali potęgę Niemiec i swoją w nich małą liczebność; gdyby nawet wierzyli w siłę Kongresówki, nie mogliby przecież uwierzyć, by Kongresówka, już nawet wolna, zdołała wymusić przyłączenie Poznańskiego na Niemczech. Dla Kongresówki musiało być pierwszym krokiem chęć uwolnienia się od Rosji. W walce z Niemcami byli Poznańczycy poniekąd osamotnieni. Ich własne siły starczyły zaledwie do wytrwania w najcięższych warunkach. Sojusznikiem w tej walce był im tylko Kościół katolicki. Stąd jeden z ważnych powodów przywiązania Poznańczyków do katolicyzmu. Każdą robotę rozluźniającą ich związek z katolicyzmem skłonni by byli Poznańczycy uważać za robotę dla Niemców, za osłabienie w obliczu Niemców jedności elementu polskiego. Ale ostatecznie cudu przyłączenia Poznańskiego do Polski dokonała Ententa. Stąd ich specyficzny stosunek do niej.³⁶

Wynikałoby z tego, że Poznaniacy myśleli bardzo racjonalnie, byli świadomi własnego wysiłku, ale nie zawiedli się na Entencie, która jeszcze przed I wojną światową była sojuszem Francji, Rosji i Wielkiej Brytanii jako przeciwwaga tzw. trójprzymierza Niemiec, Austro-Węgier i Włoch. Pod naciskiem Ententy Niemcy musieli przyjąć warunki narzucone im rozejmem w Trewirze. W ten sposób utworzona została linia demarkacyjna między polskimi oddziałami powstańczymi w Wielkopolsce a Wehrmachtem. Następnie pokojowy traktat wersalski przyznał Polsce większość ziem byłego zaboru pruskiego. W ten sposób wróg został zmuszony do zaakceptowania tego, co Polacy zdobyli orężem. Pozwoliło to wysiłek zbrojny Wielkopolan nazwać przez historyków jedynym zwycięskim powstaniem polskim. To przekonanie jest obecnie bardzo silne.

W II Rzeczypospolitej Wielkopolska w dalszym ciągu popierała endecję, a w rezultacie Dmowskiego, choć to nie było też takie jednoznaczne. Natomiast nie bardzo rozumiały był stosunek Wielkopolan do Piłsudskiego, który z oczywistych względów nie mógł być przyjmowany tak entuzjastycznie, jak w Kongresówce.

³⁵ Jeszcze w okresie PRL w społeczeństwie polskim takie poglądy funkcjonowały. Wystarczyło pójść na cmentarz Nowodiewiczy w Moskwie, aby przekonać się, czym była armia rosyjska i cały kompleks zbrojny. Było tam istne zatrzęsienie pomników „wyorderowanych” oficerów radzieckich.

³⁶ P. Dunin-Borkowski, *Idea państwowa w Poznańskim*, w: *Etos Wielkopolan*, op. cit., s. 121.

Inne tu były priorytety i to, co nazywamy imponderabiliami narodowymi. Jeśli w Kongresówce głównym wrogiem polskości była carska Rosja, to w Poznańskim były nim Prusy, które stanowiły większe zagrożenie dla Wielkopolski aniżeli Rosja dla Królestwa Polskiego.

W Królestwie Polskim podczas I wojny światowej żołnierzy carskich uważano za swoich, a w Wielkopolsce, mimo że nie uchylano się od poboru, to żołnierz z bączkiem zawsze był w obcej armii.

Nawet po uwięzieniu w Magdeburgu Piłsudski nie uzyskał tej aureoli, co w Kongresówce, a także w Galicji. Wielkopolanie nie wiązali z nim nadziei na wyzwolenie. Choć współczesne badania historyków dowodzą, że wiele zrobił dla umocnienia powstania Wielkopolan, to powszechnie sądzono, że więcej uwagi poświęcał bliższemu jego sercu Kresom Wschodnim.

Wielką estymą cieszyli się działacze związani z ruchem narodowym. I tak, przejazd przez Poznań Ignacego Paderewskiego stał się zacznym do wybuchu powstania. Należy podkreślić, że w dniach zagrożenia w 1920 r. cała Wielkopolska broniła niepodległości. Poznańskie pułki walczyły dzielnie i nie ulegały panice. Ten wkład był ogromny, ale jak dotąd nie został zbadany. To rząd myślał o ewakuacji do Poznania, podczas gdy jednostki poznańskie stawiały zdecydowany opór. Wielkopolski żołnierz wychowany był jeszcze w pruskiej dyscyplinie, co wraz z silną świadomością o obowiązku obrony – za wszelką cenę – zagrożonych interesów narodowych dawało zwycięstwo.

Ten stan umysłów dobrze tłumaczy późniejszy stosunek Wielkopolan do przewrotu majowego 1926 roku. Stawiając prawo na pierwszym miejscu, przeciwni byli likwidowaniu legalnych władz. W Wielkopolsce krążyły plotki, że Marszałek zamierza wprowadzić ustrój komunistyczny³⁷, czego bano się jak diabła święconej wody, bo istniałoby realne zagrożenie religii katolickiej.

Nie zawsze wzajemne intencje były zrozumiałe, bo trudne było porozumienie inteligencji z byłej Kongresówki o mentalności romantycznej z bardzo praktycznie myślącymi Wielkopolanami. Nieporozumień było niemało, ale poznańskie „pyry” spokojnie czekały, co przyniosą rządy Piłsudskiego. Hasło silnej władzy, podporządkowanie partyjnych celów interesowi państwa było dla nich hasłem właściwym. Ogólnie jednak brak było wzajemnego zaufania i to z obu stron, z których każda obstawała przy swoich racjach. Dunin-Borkowski pisał:

Poznańczycy na ogół są przeświadczeni, że gdyby Polska składała się z samych Poznańskich i Poznańczyków, to ustrój parlamentarny byłby znośnym.³⁸

Proces unaradawiania chłopów

Warunkiem odbudowania ogólnopolskiej świadomości narodowej była konieczność przekształcenia mentalności mieszkańców wsi polskiej. Chłop z Galicji

³⁷ Ibidem, s. 123.

³⁸ Ibidem, s. 124.

i działacz ruchu ludowego, Jakub Bojko, w swoich wspomnieniach pisał o podwójnej chłopskiej duszy – tej pańszczyźnianej i tej wolnej. Wincenty Witos natomiast pisał o biedzie i niedostatkach na wsi i jako przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego w programie organizacji z 1903 r. już wtedy zalecał pracę nad upowszechnianiem świadomości narodowej wśród ludności wiejskiej. W Królestwie Polskim z podobnym programem wystąpiło w 1915 r. PSL-„Wyzwolenie”. Duży wpływ na mentalność mieszkańców wsi wywarła Narodowa Demokracja oraz różnego rodzaju organizacje społeczne, między innymi przez rozprowadzanie nielegalnej patriotycznej prasy.

Najszybciej krystalizowała się świadomość chłopca polskiego z zaboru pruskiego chociażby dlatego, że bardzo wcześnie został on uwłaszczony i włączony w system gospodarki kapitalistycznej. Dużą rolę w tym względzie odegrali księża katolicy. Ponadto poglądy tamtejszej ludności kształtowały się w opozycji do Niemców, czego wynikiem był autentyczny solidaryzm narodowy. Nie było antagonizmów pomiędzy wsią a folwarkiem (o ile oczywiście był w rękach polskich). Ponadto właściciele folwarków byli szerzycielami nowoczesnej kultury rolnej.

Najgorzej z kształtowaniem się postawy narodowej było na wsiach Królestwa Polskiego. Tam nadal istniało poczucie odrębności klasowej i trwało przeświadczenie o wyłącznie „pańskich” powstaniach narodowych. Ponadto pokutował kult dobrego cara Aleksandra II, który wprowadził uwłaszczenie chłopów (w niektórych wsiach budowano mu nawet dziękczynne pomniki³⁹). Na patriotyzm szlachty mazowieckiej także nie należy patrzeć racjonalnie. Wspomniany wyżej Kłoczowski podaje:

Drobna szlachta była poczciwa, ale o nikłych zasobach patriotyzmu. Bano się jakiegokolwiek myśli o walce. Polska była w ich tradycjach rodowych, ale nie wyobrażali jej sobie jako coś konkretnego. Gdy po dłuższej rozmowie stary szlachcic dorozumiał się wreszcie, że my młodzi marzymy o tym, by z bronią w ręku zdobyć niepodległość – powiedział: „Kochani, ale dla kogo wy tej Polski chcecie? Dla nas tu w Poborzanach? A idźcie krok dalej w prawo lub w lewo i już przyjaciół Polski ze świecą nie znajdziecie. Chłop od cara ziemię dostał, chłop pana nienawidzi i nie wierzy mu, chłop jak ognia boi się Polski, bo myśli, że wtedy pańszczyzna znów powróci. Panicze, nie wasza moc pociągnąć chłopca do Polski. Baczę ja, że 50 lat temu Polacy o to samo zabiegali i co? Chłopi ich wyłapali i Kozakom oddali. Niech was Bóg broni, żebyście znów takiego nieszczęścia w kraju dopuścili”.

Blżej pod Starą Wieś trafiały się już częściej chłopskie domy choć ani po nazwisku, ani po wyglądzie odróżnić szlachty od chłopów nie było sposobu.

W rozmowie tylko powoli, ostrożnie można było wyluskać odrobinę poglądów chłopca na Polskę. „Polska? Ano, tu przecie Polska jest i po co ją robić, skoro jest? A że cysorz sprawiedliwiej rządzi niż dawne polskie pany, to nikomu nie powinno przeszkadzać, bo nam ogółowi z tym lepiej. U nas jest teraz bardzo dobrze. Chodzimy co rok do Prus do roboty i to wima, że tam jest gorzej. Choć niby domy ładniejsze, zarobki lepsze, ale Prusak jucha

³⁹ Kazimierza Deczyńskiego *Pamiętnik chłopca nauczyciela* (Warszawa 1949) jest także dowodem, jak wieś polska przez surowo egzekwowaną pańszczyznę oceniała wszystkie inne aspekty, w tym także powstania. Pamiętnik ten pokazuje także protekcyjne traktowanie Polaków przez cara Aleksandra II.

męczy człowieka przepisami na wszystkie sposoby; od dziecka do grobu. Patrzcie ano tu. Byle podatek mały w gminie opłacić, to się rząd przez cały rok, a i przez wiele lat wcale do nikogo nie wtrąca. Nie rachuje się strażnika, bo on jak dostanie raz w rok kurę – też swój człowiek – na karę nie zapisze, Tuś jest wolny na swojej ziemi! Na robotę pańską nie wołają, robisz całe życie tylko to, co chcesz. I takiej to wolności chłop polski będzie bronił choćby i z kosami, a nie jakichś pańskich wolności!”⁴⁰

Takie opinie miały panować przed I wojną światową na prowincji mazowieckiej, czyli na szlacheckim Poborzu (części ziemi zawkrzeńskiej), ale i chłopskiej Starej Wsi z powiatu przasnyskiego.

Małopolska wydała niekwestionowanego przywódcę chłopskiego Wincentego Witosa, wielokrotnego premiera II Rzeczypospolitej, który został też – jedynie tytularnym – wicepremierem w Polsce Ludowej. W Wielkopolsce nowoczesny ruch ludowy ukształtował się dopiero w II RP. Ruch był silny i dobrze zorganizowany, bo na czele stanął przywódca o wyjątkowo silnej osobowości, Stanisław Mikołajczyk, premier rządu londyńskiego, a potem na krótko wicepremier rządu w PRL. Jeśli chodzi o Mazowsze, to tu w kręgach ludowych nie zaistniała postać o takim znaczeniu. Wprawdzie Stanisław Thugutt, przywódca PSL-„Wyzwolenie” w latach 1924–1925 był wicepremierem, ale jako polityk dzisiaj jest już całkowicie zapomniany. Mazowsze miało swoich trybunów ludowych, ale na dużo mniejszą skalę, bo też nie było kolebką ruchu ludowego tak, jak Małopolska.

Stereotyp warszawiaka i poznaniaka

Stereotyp mieszkańca stolicy regionu, poznaniaka, i ogólnie Wielkopolanina jest właściwie tożsamy. Inaczej jest na Mazowszu. Wynika to po pierwsze – z wyalienowania się Warszawy z regionu, po drugie – z faktu, że najstarszą stolicą Mazowsza był Płock (funkcję tę pełniła potem nie tylko Warszawa, ale i Rawa Mazowiecka, co jest dziś zupełnie zapomniane). Mazowszanin bardzo nie lubi, gdy postrzegany jest przez pryzmat warszawiaka (pewnie dlatego ostatnio rodzą się projekty ustanowienia województwa mazowieckiego bez aglomeracji warszawskiej). Wizerunek warszawiaka jest najczęściej niestety ujemny. Funkcjonuje – między innymi w Poznaniu – powiedzenie „Warszawka”, co ma konotacje pejoratywne. Warszawiak utożsamiany jest z cwaniactwem („nie ma cwaniaka nad warszawiaka”). Jest to cecha przeciwstawna wielkopolskiej solidności i pracowitości, a przede wszystkim uczciwości i gospodarności. Tam już od najmłodszych lat uczono młode pokolenie oszczędności, dlatego tak popularne były dziecięce skarbonki-świnki.

Negatywny stereotyp warszawiaków kształtował się od czasu, kiedy miasto zaczęło przejmować funkcje stołeczne. Z wyższością na Warszawę patrzył Kraków, zapewne też i Lwów, Poznań czy Gdańsk. Kraków im bardziej tracił na znaczeniu, tym silniej akcentował prowincjonalność syreniego grodu. O Warszawie znajdziemy wiele przysłów zebranych przez Zygmunta Glogera⁴¹:

⁴⁰ E. Kłoczowski, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 141.

⁴¹ Z. Gloger, *Encyklopedia Staropolska*, t. 4, op. cit., s. 419.

- Będiesz ty z Litwy albo Kijowa, gdy masz co w mieszkzu, Warszawa schowa.
- Choć Warszawa ciasna, ale jasna.
- Do Warszawy po buty, do Krakowa po żonę.
- Kto nie umie kraść i oszukiwać, nie ma się po co w Warszawie znajdować.
- Lepiej w nocy na wsi, niż w dzień w Warszawie.
- Poszła bieda do Warszawy, i tam nie ma wielkiej sławy.
- Warszawa nie Podlasie, kupilem ja, kup i wasze.
- Wszystkiego w Warszawie dostanie, tylko ojca i matki nie dostanie.
- Warszawa matka, Kraków ojciec.
- Warszawy nie zadziwisz.
- W Warszawie taki zwyczaj: kiedy nie masz, nie pożyczaj.
- W Warszawie, w Krakowie i we Lwowie, kto bez grosza, głodu się dowie.
- Warszawski trzewik, toruński piernik, wódka gdańska i panna krakowska, najlepsze są w Polsce.
- Wyszczekana, jak przekupka warszawska.

Także w tym wypadku o Warszawie więcej było określeń o charakterze negatywnym. Mówi się tu o warszawskim cwaniactwie, złodziejstwie, ale też o unikalnych wyrobach jak np. eleganckie trzewiki, zwane warszawskimi. Przeciętny szlachcic czuł się w Warszawie zagubiony, często był przedmiotem drwin, a co gorsza – łatwym obiektem do okradania. Podobno warszawski cwaniak potrafił ludziom naiwnym i łatwowiernym sprzedać kolumnę Zygmunta. Jednym słowem, stolica nie dawała dobrego przykładu zachowań. Mimo to przybywano tu tłumnie bądź w interesach, bądź by uczestniczyć w wytwornych balach. Społeczność szlachecka lubiła i umiała bawić się, a w Warszawie takie imprezy organizowano z niezwykłym szykiem.

Warszawa do roli stolicy reformującego się Królestwa dojrzała ostatecznie w okresie Sejmu Wielkiego. Przewodziła innym miastom i najgłośniej domagała się równouprawnienia mieszczan. Miasto rozwijało się bardzo dynamicznie, w krótkim czasie podwoiła się liczba mieszkańców i budynków użyteczności publicznej (hoteli, teatrów, szpitali). Warszawa stawała się wygodnym domem dla całej Rzeczypospolitej. Ten rozmach trwał do 1793 roku. Bawiono się na rautach, balach, redutach, które często kończyły się pijaństwem. Pito miody i piwa, ale nade wszystko w czasach saskich weszła w modę gorzałka (wina wychodziły z użycia). Aleksander Brückner pisze o Warszawie tego czasu:

zawsze uchodziła Warszawa podczas kadencji sejmowych za ściek wszelkich zdrożności (już Andrzej Morsztyn pisał wiersze na temat wszelkich głównych grzechów, spieszących na sejm do Warszawy), teraz to spotężniało [...]. Warszawa do roku 1793, do katastrofy bankowej i politycznej, przy rozrzutności polskiej nęciła niesłychanie wszelkich pasożytów płci obojej, od podejrzanych hrabiów, baronów i barones aż do najpodrzedniejszych szulerów, artystów, śpiewaczek i subretek.⁴²

Warszawa najbardziej jednak ożywała w czasie sesji sejmowych. W wierszu Franciszka Zabłockiego *List z Warszawy do przyjaciela siedzącego na wsi* znajdujemy taką radę:

⁴² A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, Warszawa 1939, t. 3, s. 265-266.

Nie życzyć, przyjacielu jechać do Warszawy,
Chyba tylko, byś młode paść rozkosze żądze;
Prawdą jest, iż najśłodsze tu znajdziesz zabawy,
Ale to wtenczas tylko, kiedy masz pieniądze.⁴³

Później Zabłocki tak pisał:

Pełna niegdyś Warszawa zbytków i rozpusty,
Skromne teraz zaczyna odprawiać zapusty,
Ustały już assamble, pikniki, baliki,
Zniknęły pełne złota bankierskie stoliki.⁴⁴

Szlachta widziała w tym mieście swoistą Sodomę i Gomorę, ale bo i obyczaje były wówczas bardzo swawolne. Rozpowszechniło się karciarstwo, w grach hazardowych tracono majątki. Nie brakowało szulerów. W Wielkopolsce takie zachowania były nie do przyjęcia.

Natomiast Poznań mało się wyróżniał. O Wielkopolsce i Poznaniu jest niedużo ukształtowanych historycznie przysłów i aforyzmów narodowych. Najstarsze to: – Krakowski trzewik, poznańska panna, wiślicka żemła, przemyskie piwo; – W Poznaniu poważni, we Lwowie wymowni, w Krakowie ludzcy ludzie. Ale są i takie: – Co małopolskim kupcom spadnie z wąsa, tym się poznańczykom kontentować przyjdzie; – Wozi sukno do Wielkiej Polski (co miało oznaczać czynność daremną, ponieważ Wielkopolska słynęła z produkcji sukna). Oskar Kolberg podał takie powiedzenia i przysłowia: – Ej, trzeba by jechać do Poznania i kupić takiego skrzata, takiego wabia, żeby pieniądz był w mieszk; – Kraków pan, Poznań ojciec, Warszawa matka, Lublin siostra każdemu Polakowi. Obok tego – podobnie jak na Mazowszu – funkcjonował w obiegu zabawny wierszyk:

A skądżeś ty? – z Wielkopolski,
Jak się zowiesz? – Odrzychłopski,
kruka ojca, matki wrony,
jestem ślarchcic urodzony.

U Samuela Adalberga znajdziemy: – Wielkopolan nie schyla się do kolan; – Polska bez Poznania, Gdańska i Wieliczki nie warta jednej świczki. A podczas zaborów mawiano: – Głupia Polska bez Poznania.

Zawsze istniało przeświadczenie, że kolebką państwowości polskiej musi pozostać Poznań. Mało jednak pisano o tym, ale u Ludwiga Bernharda – Niemca – znajdujemy takie słowa pisane w 1910 roku:

Polska organizacja [w obronie polskości] stanowi powszechny przykład, jak świadoma mniejszość narodowa może się oprzeć potężnemu państwu.⁴⁵

⁴³ F. Zabłocki, *Pisma*, Poznań 1903, s. 128.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 130-131.

⁴⁵ L. Bernhard, *Polen frage*; cyt. za A. Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2001, s. 475.

Mazowsze w krzywym zwierciadle krytyki

Jeśli chodzi o Mazowsze i Mazurów, powszechnie sztychowano z mazurzącej wymowy, w której *sz, cz* wymawiano jak *s, c*, lub wymowy szadzącej, kiedy odwrotnie – *s, c* zamieniano na *sz, cz*. Skutkiem wymowy mazurzącej było występowanie spółgłosek miękkich, np. ślachic, śklenice.

Mazowsze było zawsze postrzegane przez pryzmat szlachty. Prześmiewano się z ubóstwa szlachty mazowieckiej tym bardziej, że schłopiały szlachcic miał formalnie takie same prawa polityczne, co posesjonaci. Na Mazowszu nie było magnatów, podobnie jak w Wielkopolsce. Do dzisiaj jest żywe powiedzenie, że na Mazowszu są „laski, piaski i karaski”. Zresztą tych ostatnich też już jest niewiele. W przeszłości drwiono, że „fortuna choć nieszeroka, ale długa i głęboka”, następnie precyzowano, że „długa jak bicz, szeroka jak nóż, a głęboka do środka ziemi”. Tego rodzaju powiedzeń było bez liku. Można je wszystkie znaleźć w *Encyklopedii Staropolskiej* Zygmunta Glogera i w innych dziełach:

- Gdy pies na jednej fortunie siądzie, na drugiej ogon trzyma.
- Fortun sześć, a nie ma co jeść.
- Sam pan, sam furman.
- Comes de Wątory, gdzie jeden kmieć, a trzy dwory.
- Hrabia de Golis.
- Graf de Socha.

Były to jednak desygnaty przechodnie. Janusz Tazbir przypomina⁴⁶:

Dworowano też sobie z mazowieckiego szlachcica, który najpierw rozpytał się w szynku o droższe wina i miody, aby w końcu z rezygnacją stwierdzić, iż poprosi o tasbira (lichy podpiwek) „za sieląg, bo też wience nie najdę w kiesieni”. [autor dodaje:] Wydaje się wszakże, że decydujące było nie samo ubóstwo lecz nadmierne ambicje Mazurów, o czym wspominaliśmy. Mieszkańców Mazowsza dość powszechnie nazywano „nadętymi”, porównując ich pod tym względem do pawłów. W wierszu zatytułowanym *Na schwał Mazurów* Kasper Miaskowski pisał, że są oni podobni do tego właśnie ptaka, co jest taki hardy, kiedy ogon roztoczy. A „rozrodzone szlacheckie ich plemię jako szarańcza” przykrywa ziemię Rzeczypospolitej. Choć poeta nie odmawiał Mazurom wszelakich cnót, pobożności i bojaźni Bożej, to jednak stwierdzał z wyraźnym ubolewaniem:

Ale schłopiałej odpuść szlachty więcej
że nie ma orda tak wiele tysięcy.

Z kolei Jolanta Choińska-Mika o względnie spokojnych czasach Wazów pisała:

Wielokrotnie w laudach wymieniana „swawola domowa”, skargi na „ludzi, którzy wzgardziwszy prawo pospolite, [...] mordy, gwałty na domy, najazdy i obłężenie [...] na dobrowolnych drogach rozboje czynią” dawały wyraźne poczucie zagrożenia własnego bezpieczeństwa. Lęk pogłębiało przeświadczenie, iż nawet w tak dramatycznych chwilach nękania napaściami „ludzie niepotężni krzywd swoich żalonych dobiegać i zamilczywać muszą”.

⁴⁶ J. Tazbir, *Dlaczego Mazurów nie lubiano? w: Warszawa i Mazowsze: rozważania nad dziejami*, Warszawa 1998, s. 36.

Stwierdzenie to było zarazem bardzo poważnym zarzutem postawionym wymiarowi sprawiedliwości. Wiązał się z nim, podnoszony bardzo często przez sejmiki mazowieckie, problem złego wykonywania wyroków przez starostę, czyli tzw. niedostatecznej egzekucji starościńskiej i faktycznej bezkarności sprawców.⁴⁷

Znawca dziejów mazowieckiej braci szlacheckiej, Władysław Smoleński, podaje:

Szlachta mazurska dostarczała dzielnych setników do piechoty, rotmistrzów do jazdy lekkiej, słynęła z odwagi i bitności. Lecz z cnotami rycerskimi łączyła wichrowatość umysłu, pochopność do zatargów sąsiedzkich i swawoli. Nieustanne były zatargi pomiędzy obywatelami wschodnich ziem mazowieckich i podlaskimi. Na sejmie piotrkowskim z r. 1558 utyskiwano, że pomiędzy ziemianami nurskimi i łomżyńskimi z jednej strony, a drohickimi z drugiej, dochodziło do krwawych starć, w których w przeciągu lat kilkunastu zginęło około czterdziestu ludzi.⁴⁸

Badacze jednak dowodzą, że sejmiki, w tym zwłaszcza mazowieckie, zawsze dążyły do konsensusu, czyli tzw. „ucierania” poglądów, a incydenty były głośne, ale sporadyczne. Nie można jednakże pomijać pewnych cech negatywnych szlachty mazowieckiej, zwłaszcza gdy porównamy ją z ziemiaństwem wielkopolskim⁴⁹.

Bez Mazurów trudno sobie wyobrazić Polskę. Dziedzictwo szlacheckie przejęła inteligencja, przeniknęli nim chłopci, a później również robotnicy. Wejście Polski do struktur Unii Europejskiej rozpoczęło szybkie unowocześnianie kraju, wyrównywanie szans regionów.

Wpływ zaborców na postawy społeczne

Niewątpliwie na ukształtowanie niektórych cech u Polaków wpłynęła w XVIII i XIX w. sytuacja zaborów, chociażby przez przekupny aparat obcej władzy. Cnotą Polaków z Kongresówki było niepodporządkowanie się prawu zaborcy. Z tego wpływał ambiwalentny stosunek do administracji. W zaborze rosyjskim istniała samowola, ale w pruskim formalnie wszyscy byli równi wobec prawa. Tam Polacy wiedzieli, że przyszło im żyć w sprawnie funkcjonującym państwie prawa, dlatego dobrze rozumieli, że muszą się tak zorganizować i unowocześnić, ażeby być na równi z Prusakami. Dzieło to – jak wiadomo – podjęli poznańscy organiczniacy i potrafili przekonać społeczeństwo polskie do swych racji. Ale nie działali na „surowym korzeniu”, bo jeszcze w epoce przedrozbiorowej Wielkopolska i Pomorze Gdańskie było bardziej mieszczańskie niż szlacheckie.

⁴⁷ J. Choińska-Mika, *Sejmiki mazowieckie w dobie Wazów*, Warszawa 1998, s. 113.

⁴⁸ W. Smoleński, *Szkieł z dziejów szlachty mazowieckiej*, Kraków 1908, s. 62.

⁴⁹ Jan Dzięgielewski twierdzi, że moja praca *Z dziejów szlachty mazowieckiej (dziedzictwo kulturowe i stereotyp)* przedstawia tylko ciemnotę Mazurów, co jest nieprawdą. Czytelnicy wręcz odwrotnie – zwracają uwagę, że piszę o szlachcie z sympatią. Dodajmy, iż czyni to plebejusz. Czasy *Kordiana* i *chama* na szczęście dawno już minęły. Natomiast przytaczanie mojego nazwiska w kontekście związanym z osobą Władysława Smoleńskiego uważam za zaszczyt. Por. J. Dzięgielewski, *O kulturze politycznej mazowieckich uczestników sejmów elekcyjnych w XVI–XVII wieku*, w: *Tradycje kultury północnego Mazowsza*, Pułtusk 2006, s. 12-13.

Mazur Ryszard Juszkiewicz we współczesnym nam czasie napisał do mnie w liście:

Twardość i polskość Wielkopolan symbolizuje – moim zdaniem – Drzymała, który walczy z Niemcami, ich administracją za pomocą środków prawnych, przejętych od Niemców, a nie na przykład karabinem, jakby to zrobili Mazowszanie.⁵⁰

Rzeczywiście Mazowszanie mieli tendencję do rozstrzygania problemów politycznych za pomocą oręża. Ale pamiętać należy, że carat nie skory był do ustępstw i to zmuszało Polaków do wystąpień zbrojnych. A zaborca nie ustępował, bo dobrze wiedział, że na polu walki ma przewagę militarną. Owszem, systematyczne, organicznikowskie poczynania Wielkopolan przynosiły lepsze skutki niż walka zbrojna, ale trzeba by tu jednak postawić pytanie, czy doświadczenia Wielkopolan można było przenieść na grunt zaboru rosyjskiego, gdzie za prawo często służył carski knut, a niepokorni obywatele jako zesłańcy na Sybir weszli do pantheonu bohaterów narodowych? (Bardziej zbliżone warunki do warunków w zaborze pruskim miała Galicja).

Trudno jest – zastanawiając się nad charakterem Wielkopolan – stwierdzić, które cechy zrodziły się u nich pod wpływem panowania pruskiego, a które są ich przyrodzonymi cechami kształtowanymi przez wieki. Być może oddziaływanie pruskich zachowań miało jakieś znaczenie i osiągnęło pewien efekt, ale raczej nie nazwiemy tego „pruskim dziedzictwem”, gdyż immanentne cechy Wielkopolan ukształtowały się, zanim Prusy zagarnęły Wielkopolskę⁵¹.

Gdy Wielkopolanie od wieków wyrażali swą inność, to jednak nie potrafili do swej postawy przekonać innych. Już w czasach wczesnodziejowych budowali ogromne grody. Dla całej Wielkopolski zachował się urząd starosty generalnego. Sejmiki generalne zbierały się w Środzie. Wielkopolska miała odrębne statuty i przywileje ziemskie. W tym względzie byli podobni do Mazowszan po inkorporacji Mazowsza do Korony. Wielkopolanie występowali przeciw niedbałym rządóm starostów Ludwika Węgierskiego. Po śmierci króla w Wielkopolsce doszło do tak ostrych sporów, że wybuchła wojna domowa, nazwana wojną między Grzymalitami a Nałęczami. Wytraciło się wiele starych rodów. Wielkopolska już nigdy nie odzyskała swego dawnego znaczenia. Odpowiedzialność za Królestwo Polskie spoczęła na rodach Małopolskich.

Szlachta wielkopolska właściwie jako jedyna podjęła decyzję, że w elekcjach uczestniczą tylko wybrani reprezentanci⁵². Szybciej adaptowano w Wielkopolsce zachodnioeuropejskie wzorce cywilizacyjne. Sarmatyzm był tu mniej zaściankowy, a na sejmikach nie panowała anarchia. Już Jędrzej Kitowicz, który znał Poznzańskie, pisał: „w Poznzańskim i Kaliskiem, gdzie panowie i szlachta we wszystkim wielką zachowują oszczędność...”⁵³.

⁵⁰ List Ryszarda Juszkiewicza z 16 II 2006 r.

⁵¹ Obecnie jednak *vox populi* samych Poznaniaków akceptuje duży wpływ pruski (niemiecki), a to wynika z przeprowadzanych sondażowo rozmów.

⁵² Por. H. Hulewicz, *Sporów o unię ciąg dalszy*, Warszawa 2002, s. 137-140.

⁵³ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1950, s. 242.

Z pewnością jednak szlachta wielkopolska nie miała takiej fantazji, jak mazowiecka. Obiegowa i powierzchowna opinia głosiła, że zabieganie o pomnażanie dóbr materialnych nie szło w parze u Poznaniaków z tworzeniem wartości duchowych. To nie jest prawda. Poznaniacy zbudowali teatr z dewizą wykutą na tympanonie „Naród sobie”. Zaborca natomiast upokarzał Polaków, wymagał od nich bezwzględnie respektowania drylu pruskiego, sprowadził Wielkopolskę do roli podmiotu zaopatrującego Berlin w produkty rolne. Historyk idei, Feliks Koneczny, jeszcze w 1913 r. twierdził:

Wielkopolanin już od początku XV w. najmniej był rozpolitykowany, najmniej wyprawiał wrzawy w życiu publicznym. Sejmiki wielkopolskie bywały z reguły najspokojniejsze. Rządy pruskie nie wytworzyły w Wielkopolsce żadnych nowych przymiotów, ani zalet, ani wad. Wielkopolanin jest dzisiaj w zasadzie taki sam jak za Rzeczypospolitą; różnice zachodzą o tyle, o ile w ciągu kilku pokoleń społeczeństwo żywe i żywotne zmianom ulegać musi, boć co żywe, to i zmienne, ale zasadniczej różnicy nie ma dotychczas żadnej. Przymioty i wady Wielkopolanina są oryginalnie polskie, datujące stanowczo z czasów niepodległości. Te przymioty przystosował on bardzo mądrze do danych okoliczności i dzięki temu gotów zawstydić inne prowincje znaczniejszym zasobem siły politycznej, bo posiada obfite jej źródło: siłę społeczną.

Nie utraciła Wielkopolska bynajmniej ducha polskiego. Jest ona nie tylko najbardziej postępową prowincją polską, obecnie może jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek w historii. Ale Galicja i Kongresówka są niestety tak zacofane w porównaniu z Wielkopolską, że nawet jej zrozumieć nie umieją i stąd pochodzą owe sądy, biadające nad brakiem „ducha polskiego” po tamtej stronie kordonu. W miarę rozwoju i postępu będziemy się wszyscy zbliżać coraz bardziej do typu wielkopolskiego, co oby następowało w przyspieszonym tempie.⁵⁴

To przekonanie o zacofaniu Galicji i Królestwa Polskiego było jednak względne, społeczności te znajdowały się dopiero w fazie rozwoju.

Jakie były skutki zaborów

Polska pod zaborami była dłуго i niemożliwe było, żeby to nie odcisnęło się piętnem na mentalności i zachowaniach Polaków. Siłą rzeczy – chociażby przez szkołę – poznawali kulturę niemiecką czy rosyjską ze szkodą dla rzetelnego zapoznawania się z własną. W języku Wielkopolan pozostało wiele germanizmów. Sami Wielkopolanie byli tego świadomi, dlatego powstawały słowne żarty, jak np. ten: „*Kleine* prosiątko po polu *gelaufen*”. Wiele germanizmów było w nazewnictwie, do dzisiaj w Poznaniu wszyscy wiedzą, co to jest „*szneca z glancem*”. Podobnie stało się w Królestwie Polskim, gdzie język ojczysty przyjął sporo rusycyzmów, z których jakaś część na stałe weszła do potocznego języka, z czego dziś często nie zdajemy sobie sprawy. Rekrutacja do obcego wojska także uczyniła wiele szkód z racji wynarodowienia. Asymilacja otwierała drogę do popłatnej służby publicznej.

⁵⁴ F. Koneczny, *Typ wielkopolski*, w: *Etos Wielkopolan*, op. cit., s. 96-97.

Asymilowanie ułatwiały dawne więzi oraz pozycja społeczności niemieckiej zamieszkującej Wielkopolskę czy Pomorze. Wszyscy byli zamożni i często zatrudniali polskich robotników rolnych. Asymilacja była tym łatwiejsza, że dopiero później organizowały się polskie instytucje narodowe. Tam, gdzie Polaków było mniej – jak w pasie od Bydgoszczy do Piły – germanizacja robiła duże postępy. Za Fryderyka II po I rozbiórce Polski intensywnie kolonizowano obszary nadnoteckie. Na szczęście przerwało to powstanie Księstwa Warszawskiego.

Poznaniakom rzeczywiście groził żywioł pruski. Ludność niemiecka liczyła około 40% populacji i była mocno wspierana przez rządy pruskie. W rejencji poznańskiej w 1910 r. w miastach było 45,8% ludności niemieckiej, a na wsiach 24,7%. Jeszcze gorzej niż w Poznaniu było w rejencji bydgoskiej, gdzie w 1910 r. w miastach było 55,2% ludności niemieckiej i 44,4% na wsiach⁵⁵.

Niedowartościowana Wielkopolska

Po odzyskaniu niepodległości Wielkopolanie mieli pewien żal, iż nie są doceniani i odpowiednio dowartościowani. W II Rzeczypospolitej zauważano:

Warszawa, w której koncentruje się mózg państwowy, można śmiało powiedzieć, nie docenia dzielnic zachodnich, a w szczególności Wielkopolski. Widzą tam różnicę poglądów, systemów, metod pracy, notują skwapliwie rozdzwiewki, ale nie zadają sobie trudu zgruntowania psychiki Wielkopolanina; pomijają wielkie jego plusy, na których jak na stalowych spoidłach utrzymuje się większa część ciężaru całego aparatu państwowego.

I niejednokrotnie dopiero ludzie obcy zwracają uwagę na fakt niedocenywania tego wielkiego skarbu, zarówno w pojęciu moralnym, jak i materialnym, jakim jest Wielkopolska.⁵⁶

Rzecz to ciekawa, że – według Andrzeja Saksona – Wielkopolanie widziani są przez mieszkańców innych regionów pozytywnie, szczególnie na Mazowszu. Ostrołęczanie twierdzili: „Poznaniacy postrzegani są jako ludzie sumienni, zaradni, umiejący zrobić pieniądze i zajmujący się tym głównie”. W Płocku dość niesprawiedliwie twierdzono: „Dążą do pieniędzy, naśladują Niemców, przedsiębiorczy, nie dążą do integracji z innymi regionami Polski”⁵⁷. To przekonanie o „naśladowaniu Niemców” jest upowszechnione m.in., jak widać, na Mazowszu. Jest to uproszczenie wynikające z bardzo powierzchownej obserwacji. Nie bierze się pod uwagę różnic głęboko zakodowanych w przeszłości.

W Polsce Ludowej niestety ze względów propagandowych niszczone klasę drobnych mieszczan, ale na przekór temu w Wielkopolsce przetrwał etos dobrej roboty i imperatyw pomnażania dóbr (na przykład dążenie do posiadania własnego domu). Oszczędni – czy nawet skąpi – lepiej gospodarowali swymi zasobami, nie wydawali na to, co uznali za luksus, bez którego mogli się obyć.

⁵⁵ Por. A. Chwalba, *Historia...*, op. cit., s. 437.

⁵⁶ *Etos Wielkopolan*, op. cit., s. 131.

⁵⁷ A. Sakson, *Już inni jak wszyscy*, w: *Etos Wielkopolan*, op. cit., s. 269.

Tragiczne lata okupacji niemieckiej

Wielkopolanom za ich wcześniejsze postawy patriotyczne w latach II wojny światowej Niemcy zgotowali straszną hekatombę. Dla powstańców wielkopolskich, księży, nauczycieli, ludzi aparatu władzy były przygotowane hitlerowskie obozy koncentracyjne, z których na ogół już się nie wracało. Wielu rozstrzelano bądź powieszono publicznie na rynkach miast. Kto jest kto wśród Polaków – w tym mieli Niemcy dobre rozeznanie, bo wielu z nich po 1919 r. pozostało w Wielkopolsce w przekonaniu, że Polska długo się tu nie utrzyma.

Hitlerowcy z Wielkopolski zrobili „Wartheland” i włączyli do Rzeszy Niemieckiej wraz z województwem pomorskim, częścią łódzkiego, krakowskiego, kieleckiego i północnym Mazowszem. W ten sposób los Wielkopolski i północnego Mazowsza stał się wspólny. Terror i nacisk germanizacyjny był podobny.

W Wielkopolsce rządził krwawy satrapa Artur Greiser, a na północnym Mazowszu – czyli w „Regierungsbezirk Ziechenau” – wielkorządca Erich Koch, który jednocześnie był nadprezydentem i gauleiterem Prus Wschodnich. Po wojnie Greiser wyrokiem sądu został w 1945 r. powieszony na rynku w Poznaniu, Koch zmarł w polskim więzieniu w Barczewie.

Z pozostałych zagarniętych ziem polskich okupant utworzył Generalne Gubernatorstwo z Hansem Frankiem na czele, który na swoją rezydencję wziął sobie zamek na Wawelu w Krakowie. Warszawa była siedzibą jednego z dystryktów, w którym wielkorządcą był Ludwig Fischer.

Wszystkie tereny okupowane zostały wyjęte spod prawa, były objęte stanem wojennym i uznane za „obszary pracy”. Szczególnie surowy terror istniał w „Kraju Warty” gdzie „śmierć” i „obóz koncentracyjny” uważano za jedyne skuteczne formy walki z polskością. Nawet dzieci polskie zmuszano do pracy dla okupanta⁵⁸. Nie było mowy o żadnej szkole dla dzieci polskich. Niemcy dobrze pamiętali, iż ponieśli klęskę w Powstaniu Wielkopolskim i szczególnie bezwzględnie mścili się na powstańcach. Zagrożeni w swym bycie, Wielkopolanie z radością przyjęli wyzwolenie przez armię radziecką, która tym razem formalnie nie wtrącała się w sprawy wewnętrzne, przynajmniej na szczeblu lokalnym.

Mazowszanin Michał Gwiazdowicz wojewodą wielkopolskim

Tak się złożyło, że Michał Gwiazdowicz, radykalny – w najlepszym tego słowa znaczeniu – działacz ludowy, działacz ruchu zaraniarskiego, Mazur, urodzony pod Rawą Mazowiecką, gospodarujący pod Ciechanowem, był pierwszym pełnomocnikiem Rządu Tymczasowego na Wielkopolskę. W odezwie z 16 lutego 1945 r. apelował do pracowitości i zmysłu organizacyjnego oraz karności społeczeństwa wielkopolskiego przy odbudowie powojennej kraju. W trakcie pisania przeze mnie tego tekstu, w „Gazecie Wyborczej” ukazało się wspomnienie o Gwiazdowiczu pióra Tadeusza Tulibackiego, który dołączył do ekipy pełnomocnika:

⁵⁸ Pamiętam dobrze, jak Polacy musieli iść środkiem ulicy i kłaniać się Niemcom. Za niezdjęcie czapki sam zostałem raz spoliczkowany.

W wyniku ofensywy styczniowej jako poseł Krajowej Rady Narodowej przybył do Lublina, oddając się do dyspozycji Rządu Tymczasowego. W dniu 23 stycznia 1945 r. został mianowany pełnomocnikiem rządu na miasto Poznań i województwo poznańskie. W pierwszym dniach lutego ekipa M. Gwiazdowicza przybyła do Poznania. Witają ją jeszcze łuny pożarów i detonacje pocisków artyleryjskich. Nie zwracając na to uwagi, przystąpił Michał Gwiazdowicz przy naszej pomocy do organizowania Poznańskiego Urzędu Wojewódzkiego, początkowo w gmachu Liceum im. A. Mickiewicza przy ul. Głogowskiej, w wyzwolonej części Poznania, ponieważ jeszcze trwały do 23 lutego walki o Cytadelę. Pamiętam, jak na wiadomość o przybyciu rządowej grupy operacyjnej przed gimnazjum zebrał się tłum poznaniaków, wtedy to Michał Gwiazdowicz stanął na stopniach samochodu i wygłosił przemówienie, które zakończył słowami „Polacy! Bracia i Siostry i Rodacy! Razem zbudujemy Polskę związaną z bratnim przymierzem z naszym wschodnim sąsiadem – Związkiem Radzieckim. Polskę związaną przyjaźnią z Francją, Anglią, Stanami Zjednoczonymi i wszystkimi narodami miłującymi pokój”.⁵⁹

Rzeczywiście uporczywe walki trwały o Cytadelę, gdzie jeszcze zaciekle bronili się Niemcy. Gwiazdowicz dobrze wczuł się w nastroje Wielkopolan. To nadzwyczajne zrozumienie Wielkopolan przez naznaczonego odgórnie wojewodę wynikało z podstaw edukacji ekonomicznej, z poszanowania miejscowych stosunków i z tolerancji radykalnego ruchu ludowego. Dziś Gwiazdowicz jest zapominany nie tylko w Poznaniu, gdzie był epizodycznie, ale i na Mazowszu skąd się wywodził. Wkrótce jednak tacy prostolinijni ludzie, jak Gwiazdowicz byli spychani na mniej decyzyjne stanowiska. Wprawdzie został jeszcze wojewodą warszawskim, ale na tym stanowisku długo nie pobył.

Poznański Czerwiec 1956 roku

W Polsce Ludowej władza początkowo dobrze była usposobiona do Poznaniaków z racji panującego u nich ładu i porządku oraz lepszego poziomu życia, który stawiano za wzór mieszkańcom innych części kraju. To się jednak skończyło, gdy przystąpiono do kolektywizacji rolnictwa. Odtąd na Poznańskie zaczęto patrzeć jako na siedlisko wrogów klasowych. W tej sytuacji to raczej nie był przypadek, że robotnicy poznańscy pierwsi się zbuntowali. W czerwcu 1956 r. wystąpili do władzy z żądaniem zapewnienia dobrze zorganizowanej pracy i godziwych zarobków. W odpowiedzi spotkali się z aresztowaniami, represjami i terrorem. To był szok dla całego kraju, bo wszyscy wiedzieli, że Poznaniacy są zdyscyplinowani i lojalni wobec władzy, a domagają się tego, co im się należy. „Wydarzenia poznańskie” do dzisiaj w historiografii nie zostały odpowiednio docenione. W Poznaniu przed Uniwersytetem stoją dwa znamienne pomniki – Adama Mickiewicza, narodowego wieszczka doby romantyzmu (romantyzmu, którego rzekomo brakuje w mentalności społecznej poznaniaków) i pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 roku.

Pamiętać winniśmy, że wszystkie późniejsze protesty robotnicze mają swoje korzenie w Poznańskim Czerwcu. W Polsce Ludowej dawne Zakłady Hipolita

⁵⁹ F. Tulibacki, *Wspomnienia. Michał Gwiazdowicz*, „Gazeta Wyborcza Stołeczna” nr 59 z 10.03.2006, s. 20.

Cegielskiego w Poznaniu, gdzie robotnicy zbuntowali się po raz pierwszy, nazwano imieniem Józefa Stalina (ZISPO). Ostatni zryw robotniczy miał swoją kolebkę w Stoczni imienia Włodzimierza Lenina w Gdańsku. Jakoś przywódcy ci nie mieli wpływu na ducha polskiej klasy robotniczej, co za ironia historii!

Etos Wielkopolanina-patrioty nie został rozmięty na drobne, nie jest jednakże w powszechnej świadomości odpowiednio doceniony. Wydarzenia Poznańskiego Czerwca były zapowiedzią wydarzeń polskiego Października 1956 r., bez którego nie byłoby bezkrawawej transformacji w 1989 roku.

Za czasów Władysława Gomułki powrócono do akcentowania poznańskiej pracowitości, doceniano wyższą wydajność w rolnictwie. Z okazji wręczenia Poznaniowi i Wielkopolsce Orderu Budowniczego Polski Ludowej Gomułka mówił:

Oddajemy hołd mieszkańcom tej ziemi, którzy swoją wytrwałością, pracowitością i bohaterską postawą ugruntowali polskość, stworzyli wielki dorobek cywilizacyjny...⁶⁰

Ale za tymi słowami uznania nie szły czyny, Poznań otrzymywał jedno z najmniejszych dotacji z budżetu centralnego.

Zróżnicowanie folklorystyczne Mazowsza i Wielkopolski

Wielkopolska i Mazowsze są regionami zróżnicowanymi pod względem kultury ludowej. Do dnia dzisiejszego pozostały tylko pewne jej enklawy. Zdecydowanie więcej ich jest na Mazowszu aniżeli w Wielkopolsce, gdzie odmienności lokalne szybciej ulegały ujednoczeniu. Sam w dzieciństwie obserwowałem, jak zanika odrębność kulturowa we wsiach Puszczy Noteckiej. Przestano dekorować kuchnie wycinankami (do czego nie używano kolorowych bibulek, tylko zwykły papier z gazet). Wyszły z użycia tzw. kwierki, drewniane mieszadła zrobione z rosochatej gałęzi, najczęściej sosnowej. Po I wojnie światowej kobiety przestały nosić czepce i tradycyjne suknie. Niemodne stawały się XIX-wieczne ubiory, odeszły wraz ze starymi pokoleniami. Po II wojnie światowej przestano wieszać w kuchniach makatki z wyszytymi sentencjami, które były przesłaniem religijnym, dobrą radą lub wyrażeniem gościnności gospodarzy domu.

W końcu XIX w. zanikał folklor wsi rejonu czarnkowskiego, została tylko przepiękna przyroda tzw. „Szwajcarii Czarnkowskiej”. Uważa się na przykład, że strój „Bamberki” z poznańskiego rynku pochodzi z okolic Czarnkowa i z pewnością tak jest. Tylko nieliczne ślady pozostały po tzw. osadnictwie olęderskim⁶¹. Była to kolonizacja związana z ruchami religijnymi i prześladowaniami na tym tle na terenie Fryzji i Północnych Niderlandów. Szczególnie prześladowano tzw. mennonitów, czyli wyznawców Mennono Simmonsa, zwolennika Lutra⁶². Olęderskie

⁶⁰ W. Gomułka, *Przemówienie z okazji wręczenia Poznaniowi i Wielkopolsce Orderu Polski Ludowej*, Poznań 1966, s. 4.

⁶¹ Zob. Holland.org.pl; www.kampinoska.waw.pl; www.grudna.pl/olendrzy.

⁶² Mennonici nie mieli hierarchii kościelnej, odmawiali pełnienia służby wojskowej, przyjmowania urzędów i odrzucali przemoc. Z sakramentów uznawali chrzest dorosłych i eucharystię.

osadnictwo, rozpoczęte przy końcu XVI w., dotrwało do upadku Rzeczypospolitej. Przybysze reprezentowali wysoki poziom kultury rolnej i dobrą organizację. Pierwszymi osadnikami były rodziny pochodzące z Holandii, ale także było wielu Niemców. Osiedlano ich na terenach podmokłych, najczęściej nad rzekami. Pierwsi osadnicy ołędzcy osiedlili się na Żuławach, gdzie doskonale sobie radzili z zalewami Wisły, gdyż byli specjalistami od wodnego żywiołu. Następnie ich osadnictwo rozciągało się w dół Wisły. Na Mazowszu⁶³ szczególnie licznie zasiedlili tzw. Powiśle Kampinoskie, czyli podmokłe tereny między rzeką a Puszcza Kampinoską. Pod Warszawą osiedlili się na Saskiej Kępie. Ponadto ich osady były nad Bugiem, a także w Wielkopolsce, na przykład w podmokłych okolicach Nowego Tomyśla.

Wielkopolska

Region szamotulski

Region szamotulski szczyci się bogatą przeszłością, a mieszkańcy potrafią dbać o swoje wartości kulturowe. Jest to najbardziej wyrazisty region w Wielkopolsce, którego odrębność przejawiała się w takich elementach, jak ciekawe stroje ludowe, zwłaszcza żeńskie, kapele, bogactwo zwyczajów, obrzędów i wierzeń. Trzeba podkreślić, że tu zachowała się również ludowa gwara oraz kuchnia regionalna. Istnieją kapele i zespoły, które kultywują miejscowe tradycje. Stolicą tego regionu są Szamotuły położone nad rzeką Samą w dorzeczu dolnej Warty. Wacław z Szamotuł, największy renesansowy polski kompozytor, jest wielką dumą dla szamotulan. Tu też powstała pierwsza w Wielkopolsce drukarnia (1551). W XVI w. miasto było ośrodkiem reformacji. Z Szamotułami związana jest legenda o Halszcie, co upamiętnia późnogotycka baszta jej imienia. Region zasobny w dobrą ziemię, ma dobrze rozwiniętą gospodarkę rolno-przemysłową⁶⁴. Dzięki ciekawej i oryginalnej kulturze Szamotuły uznawane są za esencję Wielkopolski.

Pałuki

Także na pograniczu Wielkopolski powstawały obszary ciekawej kultury ludowej, która dziś niestety jest w zaniku. Pałuczanie zajmowali obszar między Wielkopolską, Kujawami i Krajną. Wyznaczały go miasta, m.in. Krajna, Żnin, Wągrowiec, które przez cztery wieki należały do województwa kaliskiego. Teren był izolowany lasami, a to spowodowało, że wykształciła się tu wyodrębniona, swoista kultura ludowa, przejawiająca się w gwarze, stroju, a nawet w mentalności. We wczesnym średniowieczu żyło tu plemię Pałuczanie, które weszło w skład monarchii piastowskiej. W średniowieczu znany był rycerski ród Pałuczanie, których dobra obejmowały wschodnią część powiatu chodzieskiego, część wągro-

⁶³ Por. J. Szatygin, *Katalog zabytków osadnictwa holenderskiego na Mazowszu*, Warszawa 2004.

⁶⁴ Podstawą źródłową były serwisy internetowe związane z Szamotułami oraz przewodniki turystyczne i informacje zaczerpnięte podczas wyjazdów.

wieckiego, okolice Żnina i Szubina po Noteć. Na Pałukach znajdował się słynny klasztor cystersów w Łeknie.

Krajna

Jak sama nazwa wskazuje, jest to obszar położony na rubieży (na kraju, dziś powiemy – na skraju) Pomorza i Wielkopolski. Ten niewielki teren wyznaczają miasta Sępólno Krajeńskie, Złotów, Piła, Wyrzysk. Ludność tutejsza ma swoją specyficzną kulturę, do której należy m.in. gwara złożona z substratu kaszubskiego oraz dialektu wielkopolskiego, przemieszanego z językiem dolnoniemieckim. Jednym słowem, jest to region przejściowy między Wielkopolską a Kaszubami.

Kwestia „Wieleńskich Mazurów”

Zasługi Mazowszan w kolonizacji są ogromne. Wszędzie, gdzie były obszary puste, szybko zapełniały się tą ludnością, zwłaszcza na terenach wschodnich. Mało znany jest fakt, że mieli skolonizować obszar Wielkopolski na wschód od Wielenia aż po Czarnków. Były to wsie Puszczy Noteckiej, położone w pobliżu samej Noteci. Istniało i drugie skupisko tych wsi w tejże puszczy, rozlokowanych nad Wartą, w okolicach Wronek. Tam jednak tradycje o rodowodzie mazowieckim nie zachowały się. Mazurami miały być zasiedlone również niektóre wsie w głębi Puszczy Noteckiej, jak słynny Klempicz (tu za czasów PRL miała być budowana elektrownia atomowa, dziś znowu powraca ta koncepcja).

Zacznijmy jednak od początku. Literatura XIX-wieczna przyjmowała jako pewnik bez zastrzeżeń kolonizację mazurską nad Notecią. Oskar Kolberg podawał: „książe Sapieha, dziedzic Wielenia, sprowadził na początku zeszłego stulecia Mazurów i tych w swoich dobrach osadził”⁶⁵. Tenże o Chojnie notował „wieś ta nad Wartą jest kolonią Mazurów sprowadzonych przy końcu 17-go wieku i na początku 18-go przez Sapiehę dziedzica Wielenia, którego Chojanie po dziś dzień Sapiejką i ojcem swym nazywają”⁶⁶. Podobnie Edmund Callier pisząc hasło o Rosku zaznaczał: „W r. 1710 Sapieha zaludnił wieś sprowadzonymi tu Niemcami i Mazurami”⁶⁷. Wszystkie te źródła przyjmują istnienie kolonizacji mazurskiej w końcu XVII i na początku XVIII wieku. Podobne stanowisko na początku XX w. zajął Kazimierz Nitsch⁶⁸, a w drugiej połowie XX – Jan Niedźwiecki⁶⁹. W końcu XVII w. kolonizacja była niemożliwa, bo Jan Kazimierz Sapieha, herbu Lis, miał te dobra dopiero od 1699 r., kiedy to wniosła mu je w posagu żona Ludwika z Opalińskich⁷⁰.

⁶⁵ O. Kolberg, *Wielkie Księstwo Poznańskie*, t. 11, Kraków 1875, s. 114.

⁶⁶ Ibidem, t. 9, s. 23; według W. Łysiaka, wieś ta nigdy nie należała do dóbr Sapiehów.

⁶⁷ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, t. 9, Warszawa 1880, s. 756.

⁶⁸ Zob. K. Nitsch, *Mowa ludu polskiego*, Kraków 1911, s. 86.

⁶⁹ J. Niedźwiecki, *Grupy regionalne w województwie piłskim i ich budownictwo*, „Rocznik Nadnotecki” 1977, s. 20-34.

⁷⁰ *Polski Słownik Biograficzny* (dalej – PSB) t. XXXV/1, z. 144, s. 7.

Byli jednakże uczeni, którzy wątpili w kolonizację mazurską. Do nich należy Jan Stanisław Bystroń⁷¹, który swoje badania dialektologiczne prowadził w okresie II Rzeczypospolitej. Adam Tomaszewski konkludował:

jest rzeczą wykluczoną, aby ta ewentualna kolonizacja była tak masowa i silna, żeby ludności od dawna osiadłej mogła narzucić mazurzenie. Legendę o pochodzeniu mazurskim ludności spod Wielenia obalają zupełnie niemazowieckie cechy językowe tej ludności i niemożliwość potwierdzenia takiej kolonizacji w dokumentach historycznych.⁷²

To prawda, iż bezpośrednich źródeł nie mamy, ale informacji o kolonizacji mazurskiej i niemieckiej (olęderskiej) jest dostatecznie dużo. Mimo to pod koniec XX w. historycy i etnografowie poznańscy zaczęli zdecydowanie zaprzeczać istnieniu kolonizacji mazurskiej w Puszczy Noteckiej. Andrzej Brenzc podawał:

Mazurzy wieleńscy. Tradycyjna nazwa grupy etnograficznej, obejmująca mazurzących mieszkańców Puszczy Nadnoteckiej, osiadłych na lewym brzegu Noteci w okolicach Wielenia i Krzyża, a także na prawym brzegu Warty w okolicach Wronek (wsie: Biała, Drawsko, Gulcz, Hamrzysko, Kamiennik, Klempicz, Krucz, Marylin, Mężyk, Miały, Pęckowo, Piłka, Rosko, Rzecin, Chojno, Wrzeszczyna i Zawada). Według tradycji, są to potomkowie kolonistów sprowadzonych przez księcia Sapiehę z Mazowsza w drugiej połowie XVIII wieku, na wyniszczone przez wojnę siedmioletnią i zarazy tereny Puszczy. Jediną podstawą ich wyodrębnienia jako grupy etnograficznej było niespotykane w gwarach wielkopolskich mazurzenie. Badania etnograficzne i językowe wykazały bezpodstawność przypisywania mazurzeniu mazowieckiej proveniencji. Wysuwa się hipotezy o powiązaniach z dawnymi formacjami osadnictwa olęderskiego. Nie wyróżniają się innymi osobliwymi dłań cechami tradycyjnej kultury ludowej.⁷³

Bardzo dziwne jest powiązanie mazurzenia z kolonizacją olęderską.

O tej bezpodstawności „mazowieckiej proveniencji”, o „mityzacji folkloru” najszerzej napisał Wojciech Łysiak, którego tok rozumowania jest ahistoryczny i zawiera sporo błędów, mianowicie twierdził:

W końcu charakteryzując problem niewiarygodności folkloru, chciałbym wskazać na jeszcze jeden element przekłamania i to przekłamania na wielką skalę. Mowa tu bowiem o tzw. „kolonizacji mazurskiej”, dokonanej ponoć przez Piotra Sapiehę. W kulturze ludowej Wielkopolski kolonizacja ta jest z całą pewnością największym mitem, którego presji uległo wielu badaczy.⁷⁴

Początku mitu „Mazurów Wieleńskich” upatruje on od 1875 r., kiedy Oskar Kolberg pisząc o Chojnie nad Wartą wspominał, iż była kolonią Mazurów sprowadzonych przy końcu XVII i na początku XVIII w. przez Sapiehę, dziedzica Wielenia. Dlaczego Łysiak przyjmuje właśnie tę datę, nie wiemy. Ponadto podkreśla, że nie ma żadnych dokumentów mówiących wprost o kolonizacji. Niezbitego dowodu o braku kolonizacji mazowieckiej upatruje w pracy księdza Anto-

⁷¹ J.S. Bystroń, *Etnografia Polski*, Warszawa 1947, s. 28-29.

⁷² A. Tomaszewski, *Mowa tzw. Mazurów Wieleńskich*, Poznań 1936, s. 114, 136.

⁷³ A. Brenzc, *Wielkopolska jako region etnograficzny*, Poznań 1996, s. 181.

⁷⁴ W. Łysiak, *Ludowa wizja przeszłości. Historyzm folkloru Wielkopolski*, Poznań 1992, s. 183.

niego Rontza⁷⁵, który 1786 r. spisał wszystkie nazwiska katolickiej parafii wieleńskiej. Autor *Ludowej wizji przeszłości* ponadto twierdzi:

W jaki jednak sposób *Genealogia...* pozwala sfalsyfikować mit „kolonii mazurskiej”? Przede wszystkim zestawienia genealogiczne nie odnotowują „naglego” przybycia nowych rodzin w okresie rzekomej „kolonizacji”, a niemożliwe jest, by pedantycznie skrupulatny ksiądz nie poczynił takich uwag, gdyby Mazurzy rzeczywiście zostali tu sprowadzeni tym bardziej, że odnotowywał przybyłych, np.: Rak Jan przybył z Polski, Szymkiewicz Michał z Polski [...]. Dla rozwiania mitu przypomnieć trzeba także, że w tradycji „Mazurów Wielęńskich” trwa przekonanie, iż pierwszymi osadnikami sprowadzonymi z Mazowsza przez Piotra Sapiehę były chłopskie rody Helaków, Mamotów, Stochajów, Nojów i kilku jeszcze innych. *Genealogia...* dowodzi, że rody te mieszkaly tu już w końcu XVI i na początku XVII wieku.⁷⁶

Faktem jest, iż rody te prawie wszystkie występują na Mazowszu do dzisiaj, ale nielicznie. Z ważkiego dokumentu plebana Rontza, gdzie także znajduję własne nazwisko, nie można jednak wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Z zestawienia wynika, iż są to prawie wszystkie nazwiska polskie i raczej chłopskiej proweniencji. Wprawdzie są tam nieliczne informacje, że „przybył z Polski”, na przykład „Bodaszek (1737 z Polski)”, ale masowej emigracji nie odnotował. Ponadto w Drawsku była rodzina Mazurów (1665), jednak nazwisko zostało przyjęte przez męża po żonie, co jeszcze zdarzało się często. Jest także w Wieleniu Sadowski (1753, Podlasianin).

Dokument ten powstawał blisko 70 lat po pierwotnej kolonizacji. Wprawdzie ksiądz sięgał do pamięci starych ludzi, ale emigracji mógł nie zauważyć. Przede wszystkim nie można twierdzić, że Rontz był rówieśnikiem kolonizacji. Zresztą parafia w Wieleniu nie obejmowała wszystkich kolonizowanych wsi. Kronikarz nie odnotowywał również nazwisk protestantów. Pozostało jeszcze wiele znaków zapytania, które historiografia winna wyjaśnić odnosząc się z pietyzmem do źródeł.

Łysiak również błędnie zakłada, że kolonizacja mazurska była tylko w czasach Piotra Pawła Sapiehy, syna Jana Kazimierza, który w 1749 r. rozpoczął budowę pałacu w Wieleniu, a zmarł w 1771 na obczyźnie. Myli się, bo inspiratorem pierwszej kolonizacji był najzdolniejszy z Sapiehów, czyli Jan Kazimierz, który urodził się około 1672 r., a zmarł w 1730. Nie chcąc brać udziału w walkach wewnętrznych na Litwie, wyjechał do Wielkopolski, gdzie był stronnikiem Leszczyńskiego. Ożenił się z Ludwiką Opalińską herbu Łódzia (1684–1719), wojewodzianką łęczycką, która – jak już wspomniano – w posagu wniosła mu ogromne dobra ziemskie w Wielkopolsce, tj. klucze Koźmin, Rawicz, Wielen i Radlin⁷⁷. Sam Sapieha był dziedzicem Kosowa i Lachowicz w województwie nowogródzkim, przeniósł się jednak do Wielkopolski. W 1706 r. został starostą generalnym Wielkopolski, a w 1708 – hetmanem wielkim litewskim. Był uzdolnionym dowódcą, cenionym przez Karola XII. W 1726 r. został mianowany feldmarszałkiem rosyjskim.

⁷⁵ Chodzi o *Genealogie wszystkich familii parochi wieleńskiej zebraną przez X Antoniego Rontza, kanonika warszawskiego, proboszcza wieleńskiego, roku pańskiego 1786*. Dokument był przechowywany w archiwum parafialnym, a teraz jest dostępny w Internecie – zob. *Genealogia Polska. Nazwiska parafii Wielen nad Notecią*.

⁷⁶ W. Łysiak, *Ludowa wizja...*, op. cit., s. 186.

⁷⁷ Zob. T. Zielińska, *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, Warszawa 1997, s. 386.

Wszystko wskazuje na to, że Jan Kazimierz, a nie jego syn Piotr Paweł, także zorganizował pierwszą kolonizację Puszczy Noteckiej, wyniszczonej wojną północną i epidemią dżumy, która najwięcej ofiar pochłonęła w latach 1707–1709. Chodziło mu głównie o pomnożenie swoich dochodów, gdyż żyjąc ponad stan narobił długów. Wprawdzie sam nie bardzo dysponował czasem, który należałoby poświęcić na organizowanie kolonizacji⁷⁸, gdyż zajęty był polityką (był wytrawnym graczem w tej dziedzinie), ale miał do dyspozycji odpowiedni aparat zarządzający.

Nie ma wątpliwości, że Puszcza Notecka zasiedlona została metodą kolonizacji, choć Łysiak autorytatywnie twierdzi, że kolonizacja mazurska „nigdy nie miała miejsca, a całe zagadnienie jest kolejnym przykładem ahistoryczności folkloru”⁷⁹. A już w następnym akapicie dowodził:

W roku 1985 przeprowadziłem badania terenowe w kilkunastu wsiach dawnego „dominium sapieżyńskiego”, zamieszkałych przez tzw. „Mazurów Wieleńskich”. Wynik tych badań był zdumiewający. Oto bowiem znakomita większość mieszkańców, z którymi rozmawiałem na temat „kolonizacji”, potrafiła dokładnie opisać jej przyczyny, jej przebieg i dalsze losy sprowadzonej z Mazowsza ludności już w dobrach Sapiehów. Mit zatem w dalszym ciągu funkcjonuje w szerokich kręgach nadnoteckiej społeczności.⁸⁰

Nad tym wszystkim Łysiak przechodzi bez zastanowienia. Czy mit może narodzić się bez pewnych związków historycznych? W nazbyt wielu sprawach badacz myli się, aby można ufać jego wnioskowi. Teza, że „Od początku XVIII wieku rozwija się na terenie Puszczy Noteckiej osadnictwo ołęderskie”⁸¹ jest prawdziwa. Było to osadnictwo o niemieckich korzeniach. Osadnictwo fryderycjańskie było jednak późniejsze, choć skupiało się również nad Notecią, ale najbardziej na obszarze od Piły po Bydgoszcz.

Jak widać, sprawa z osadnictwem Puszczy Noteckiej jednakże nie jest wcale prosta. Co pozostało z kolonizacji Jana Kazimierza, nie wiemy. Przecież wojna północna zakończyła się dopiero w 1721 roku. Potem jeszcze w latach 1756–1762 trwała wojna siedmioletnia, a zawsze towarzyszyły im zarazy i zniszczenia. Wiemy, iż Paweł Piotr, najstarszy syn Jana Kazimierza, po abdykacji Stanisława Leszczyńskiego (1736) zajął się odbudową dóbr wielkopolskich i litewskich, co trwało aż do 1740 roku⁸². Ale i później podczas wojny siedmioletniej jego dobra były łupione przez wojska rosyjskie (do 1762).

Jeśli Oskar Kolberg pisał o „Sapiejce”, to mógł nim być tylko protoplasta rodu wielkopolskiego, ponieważ jego syn Piotr Paweł był znany z surowości, nieumiejętnego gospodarowania i bezwzględного uciskania chłopów, co wywoływało bunt⁸³. Sam Łysiak podaje:

⁷⁸ Por. jego biogram w: PSB, t. XXXV/1, z. 144, s. 7-12.

⁷⁹ W. Łysiak, *Ludowa wizja...*, op. cit., s. 187.

⁸⁰ Ibidem.

⁸¹ Ibidem, s. 184.

⁸² PSB, t. XXXV/1, z. 144, s. 151.

⁸³ Podobnie charakteryzował go Jędrzej Kitowicz, a później Oskar Kolberg i Otto Knoop.

Tylko z sapieżyńskiego „dominium wieleńskiego” graniczącego z Nową Marchią zbiegło w latach 1754–1756 dwustu czterdziestu chłopów i osiedliło się w granicach państwa pruskiego, tuż za granicą z Polską (jeszcze w końcu XIX wieku, jak wykazały badania terenowe, w okolicach Gorzowa Wielkopolskiego posługiwano się językiem polskim).⁸⁴

Nie jest wykluczone, że wśród tych zbiegów byli również dawni koloniści mazowiecy. Ale to są tylko przypuszczenia.

Z czasem w wyniku kolonizacji pruskiej – głównie w XIX w. – ludności niemieckiej było coraz więcej. Dla przykładu we Wrzeszczynie na 712 dusz – było 199 ewangelików, w Hamrzysku na 211 mieszkańców – 56 ewangelików, w Rosku natomiast na ogólne zaludnienie 1639 – było 1421 katolików, 215 protestantów i 3 Żydów. We wspomnianym już Klempiczu było 274 mieszkańców, w tym 237 ewangelików, a w Kruczu Olędrach (obecnie Kruteczek) na 197 obywateli było 182 ewangelików⁸⁵.

Generalnie w ogromnej większości wsi puszczańskich przeważali jednak Polacy. Kolonizowane wsie puszczańskie – jak Rosko czy Wrzeszczyna – były dosyć duże bądź nawet bardzo duże. Wiemy, iż była to cecha charakterystyczna dla kolonizowanych wsi mazurskich, a zwłaszcza kurpiowskich. Dla przykładu – spożej wsi Dudowizna w Puszczy Białej początek dali dwaj bracia Dudowie przybyli w XVIII w. z Puszczy Zielonej. Wsie te bardzo szybko się rozrastały.

W końcu zadajmy sobie pytanie: skąd Sapiehowie mogli brać kolonistów do zasiedlania puszczańskiej pustki? Możemy tylko dywagować. Mamy natomiast niezbitą dowody, że biskupi płocki zasiedlali Puszcę Białą Kurpiami z Puszczy Zielonej, którzy znali się na gospodarce leśnej i hodowli bydła. Mazurzenie wskazywałoby właśnie na Puszcę Zieloną, która nie była zdewastowana przez wojny. Mogli to być również osadnicy z puszczy arcybiskupiego Księstwa Łowickiego bądź z innych okolic. Czy przybyli w dużej liczbie? Raczej nie, ale szybko się rozradzali. Osadnicy Puszczy Noteckiej żyli z dala od swoich pierwotnych siedzib, więc szybko tracili swe cechy kulturowe z wyjątkiem mazurzenia. Zachowanie mazurzenia jest zresztą fenomenem i wyznacznikiem bardzo przekonującym. Ci Kurpie, którzy zasiedlili o wiele bliższą im Puszcę Białą, także zatracali swe pierwotne cechy, nawet inaczej ich nazwano. A ponadto kultura Mazurów czy Kurpiów dopiero się kształtowała, bo mogła się ona rozwinąć dopiero po ostatecznym zniesieniu pańszczyzny. Nie możemy więc stosować myślenia prezentystycznego, a zjawiska historyczne należy badać takimi, jakimi one wówczas były.

Sapiehowie mogli sprowadzać osadników również z Podlasia czy z Litwy. Nie podlega dyskusji, że swoimi działaniami przyczynili się do wykształcenia w „dominium sapieżyńskim” ciekawej kultury, którą etnografowie i etnologowie powinni badać i wspierać, bo jeśli przetrwała przez tyle lat, to żadną miarą nie wolno dopuścić, żeby zaginęła teraz.

Żal mi tych mieszkańców od Roska i Wrzeszczyny, którym – nie wiadomo w imię czego – odmawia się rodowodu. Przecież olędrów już nie ma, a „Mazurzy Wieleńscy” przetrwali mimo wszelkich przeciwności losu.

⁸⁴ W. Łysiak, *Ludowa wizja...*, op. cit., s. 184. Podobne informacje mamy w PSB.

⁸⁵ Wszystkie informacje czerpano ze *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego...*

Poznańscy Bambrzy

W barwnej, a jakże konkretnej historii nie mają sobie równych. Dziś Poznań nie tylko jest kojarzony z międzynarodowymi wystawami, „pyrami”, koziołkami, ale również z Bambrami, o których coraz głośniej. Są oni przykładem poznańskiej zaradności i solidności.

Kim byli Bambrzy? Najlepiej sięgnijmy do komputerowej Wikipedii, gdzie czytamy:

Bambrzy, bambry, niem. *Posener Bamberger* – Polacy pochodzenia niemieckiego, potomkowie osadników przybyłych z okolic Bambergu (Frankonia), którzy w latach 1719–1753 zostali sprowadzeni przez władze Poznania, aby zasiedlić opuszczone wsie, które zostały zniszczone podczas wojny północnej i następującej po niej epidemii cholery. Z ideą tą wystąpił najprawdopodobniej biskup Krzysztof Szembek lub jego poprzednik – Bartłomiej Tarło. Oni to w czasie pobytu w południowej Frankonii zauważyli, że pomimo wysoko postawionej kultury rolnej wielu tamtejszych chłopów żyje w ubóstwie. Był to wynik zakazu podziału gospodarstw pomiędzy dzieci. Jedynym warunkiem dla osadników było (zgodnie z nakazem Augusta II Mocnego z 1710, dotyczącego wszystkich cudzoziemców osiedlających się w Polsce) wyznanie rzymskokatolickie.

Osadnicy przybywali w kilku falach osiedlając się: 1719 – w Luboniu, 1730 – na Dębcu oraz Boninie, 1746–1747 – na Ratajach i Wildzie, 1750–1753 – na Jeżycach i Górczynie.⁸⁶

Nowi osadnicy uzyskali od miasta korzystne warunki, zostali oczynszowani, gdy chłopci polscy odrabiali pańszczyznę. Wspólna wiara z rdzennymi mieszkańcami oraz mieszane małżeństwa doprowadziły do spolonizowania tych ludzi. Sprzyjały temu zbliżone cechy osobowościowe i wyznawane wartości. Stosunkowo szybko wtopili się w społeczeństwo polskie, ale zarazem wniesiona przez nich kultura tak się dokładnie przyjęła, że dziś nie bardzo wiemy, czy takie danie, jak „gzik” pochodzi z kuchni wielkopolskiej, czy bamberskiej. Obecnie potomkowie i miłośnicy Bambrów skrzyknęli się i są niezwykle aktywną grupą. Powołali Towarzystwo Bambrów Poznańskich, otworzyli muzeum, co roku na Rynku w Poznaniu urządzą festiwale swojej kultury, widoczni są w procesjach Bożego Ciała.

Mazowsze

Puszcza Biała

Puszcza Biała zlokalizowana jest na Nizinie Północnomazowieckiej w widłach Narwi i Bugu. Najpierw była zwana Puszcza Biskupią od płockich biskupów, z dawien dawna jej właścicieli.

Biskupi zarządzali tym terenem przy pomocy swoich komisarzy i ekonomów, prowadząc bardzo racjonalną gospodarkę. Ograniczali osadnictwo wsi puszczań-

⁸⁶ pl.wikipedia.org/Wiki/Bambrzy; M. Paradowska, *Bambrzy. Mieszkańcy dawnych wsi miasta Poznania*, Poznań 1995. Wizyta w końcu czerwca br. w Muzeum Bambrów Poznańskich bardzo wiele mi dała, ale to już jest oddzielny problem.

skich, surowo zakazywali niszczenia lub psucia drewna. Po lasach zakładano smolarnie, gdzie smolne drewno i karpinę metodą suchej destylacji przerabiano na węgiel drzewny i smołę. Bardzo poszukiwany wówczas dziegieć otrzymywano głównie z kory brzozonej. Duże zapotrzebowanie było na popiół drzewny, z którego wyrabiano potaż używany w garbarstwie, przemyśle włókienniczym i mydlarskim⁸⁷.

Puszcza po „potopie” szwedzkim i wojnie północnej była bardzo zniszczona. Za biskupa Andrzeja S. Załuskiego⁸⁸ pisano:

Wszystko stoi pustkami po zmarłych powietrzem poddanych [...] nie mogąc znieść niektórych wsi naszych i dochodów stołu naszego umniejszenia tyle szukamy sposobu, abyśmy te dobra restaurować, ogołocone ludźmi osadzić i jak najporządniej widzieć mogli.⁸⁹

Przed wszystkim powstało pytanie, skąd brać chętnych do osadnictwa. Szukano takich ludzi, „aby ciż osiadający wszelkich szkód się wystrzegali w łąkach i borach”. Uwagę skierowano na królewską Puszcę Zieloną, która nie uległa tak wielkiemu wyludnieniu.

Kurpie przybywali gromadnie z całym swoim dobytkiem i żywym inwentarzem. Otrzymywali tzw. wolniznę od podatków, która obejmowała na ogół parę lat, a co najważniejsze, płacili czynsz, ale wolni byli od odrabiania pańszczyzny. Pozwalano im nawet polować i używać „rusznic”, ale nie mogli zabijać „rosłego zwierza”. Dopiero od 1816 r. został wydany zakaz posiadania broni i polować w lesie już im nie było wolno. Były więc w Puszczy wsie pańszczyźniane i czynszowe. Rzecz jasna, że lepiej się wiodło tym, którzy płacili czynsz i swobodnie dysponowali swoją własnością.

Cała akcja osiedleńcza była gruntownie przemyślana i przyniosła rezultaty widoczne do dziś. Działania prowadzone były przez ponad 70 lat przez sześciu biskupów płockich. Z różnym nasileniem osadnictwo było kontynuowane od 1723 do początku 1797 r., a więc nawet po sekularyzacji. W ten sposób na ziemiach nad Narwią i Bugiem znaleźli się ludzie z Puszczy Kurpiowskiej. Przyjmuje się, że osiedlono wówczas około 300 rodzin kurpiowskich. Znamy ich nazwiska: Bielski, Bobrownicki, Deluga, Deptuła, Duda, Jechna, Kacpura, Kukwa, Najmoła, Ponichtera, Pyśk, Puścian (Puścion), Reluga, Rosiński, Samsel, Sztorc, Szydlik, Zęgota, Zyśk, Żęgota i wiele innych⁹⁰. Potomkowie ich do dzisiaj tu żyją często bez świadomości swego rodowodu. Obserwacje wskazują, że ten znaczny napływ ludności kurpiowskiej nie naruszył prymatu ludności tubyl-

⁸⁷ T. Lalik podaje, że Marcin Mieszek, późniejszy wójt i sędzia ziemski ostrowski, w 1414 r. zgromadził na tratwach w Broku 42 laszty (około 80 ton) popiołu zakupionego przez szafarza królewskiego (*Ostrowia w X–XVII wieku*, w: *Ostrów Mazowiecka. Z dziejów miasta i powiatu*, red. S. Russocki, Warszawa 1975, s. 59).

⁸⁸ A.S. Załuski był płockim biskupem w latach 1723–1736, znany jako dobry gospodarz, założył – wraz z bratem Józefem – pierwszą bibliotekę publiczną w Warszawie.

⁸⁹ AGAD, *Księgi pultuskie grodzkie jurysdykcji biskupiej*, t. 5, k. 52; cyt. za M. Pleskaczyńska, *Źródła historyczne do dziejów Broku i Puszczy Białej*, w: *Brok i Puszcza Biała. Przeszłość – środowisko geograficzne, kulturowe i przyrodnicze*, Ciechanów 1989, s. 545–546.

⁹⁰ Por. W. Szydlik, *800 lat osadnictwa na Puszczy Białej na przykładzie Osuchowej*, „Rocznik Mazowiecki” 2004 (t. XVI), s. 263; W. Szydlik, R. Szydlik, *Osadnictwo kurpiowskie na Puszczy Białej*, Ostrołęka 2001.

czej. W ten sposób ostatecznie w XVIII w. ukształtowała się sieć osadnicza, która istnieje do dnia dzisiejszego.

Jeśli chodzi o samoidentyfikację społeczności między Narwią a Bugiem, to istnieje w tym względzie wiele nieporozumień i błędnych opinii. Jedni z obszaru Puszczy uważają się za Mazowszan, inni za Kurpiów (na przykład wieś Pniewy), a są tacy, którzy nie mają żadnej świadomości regionalnej.

Dla odróżnienia tych nowych Kurpiów od starych z Puszczy Zielonej XIX-wieczny literat, Kazimierz Władysław Wóycicki, nazwał ich Kurpiami Gociami. Ich nazwa miała pochodzić od wykarczowanych polan zwanych gołociami. To określenie jednak się nie przyjęło. Przybyszy zasadzano najczęściej w miejscach starych wsi lub osad. Na przykład wieś Białe Błoto zasiedlono w 1747 r. „na majdanie, gdzie kiedyś popioły palono”.

Według S. Kochowicza, na obszarze leśnictwa Brok mieszkało około 16 tys. mieszkańców. Tenże nazywał ich Kurpiami Mazurami, wyróżnia również grupę etniczną Kurpiów Goci. Pisał:

Kurpie Brokowscy pod względem umysłowego ukształcenia, daleko wyżej stoją od Kurpiów puszczy Ostrołęckiej lub Nowogrodzkiej; toż samo powiedzieć można i co do odbytu materialnego: głównym zatrudnieniem w lecie praca około roli, zimą zarobkowanie przy obróbce i wywózce drzewa na handel zagraniczny wychodzącego, do czego Kurpie nadzwyczaj są zręczni i sposobni; od kilku lat zostali kolonialnie urządzi; grunta więc, jakie mieli wśród lasów, wcielono do takowych, z odpadków zaś leśnych stosowna zamiana nastąpiła. Od tego czasu zamożność i byt dobry corocznie znakomicie powiększa się.⁹¹

Puszcza Zielona

Na Mazowszu najbardziej wyraziści są Kurpie, którzy już tak dalece ukształtowali swój region, że nieomal wyodrębnili się z historycznego Mazowsza. Ongiś Puszcza Szkwańska, zwana później Zieloną, była własnością panującego. Razem z Puszczą Białą stanowiły naczynia połączone. Był to jednolity obszar nieprzebytych borów. Również za Bugiem do tego kompleksu wchodziła Puszcza Kamieniecka.

Człowiek zamieszkujący puszcę będącą własnością królewską był wolny, nie zaznał pańszczyzny. Walczył o tę wolność ze starostami, którzy próbowali narzucić mu swoje pańszczyźniane prawo. W ten sposób zaczął kształtować się na północno-wschodnim Mazowszu subregion o odmiennej kulturze, a w rezultacie o innym etosie. Mieszkańcy tych bezkresnych borów sami nazywali się Puszczykami, Puszczanami czy – prawidłowo – Puszczakami. Henryk Samsonowicz przypuszcza, że już od XVI w. funkcjonowała nazwa Puszczaczy, która świadczyła o poczuciu dużej odrębności, oznaczała ludzi żyjących z lasu, a nie z roli. Był to jedyny tego rodzaju obszar nie tylko na Mazowszu, ale w całej środkowej Polsce.

Nowa nazwa Puszczaków, zwanych również strzelcami, wzięła się od kurpiów, czyli „plecionego z łyka obuwia”. Gdy w Polsce powszechnie noszono obuwie

⁹¹ S. Kochowicz, *Opisanie lasów brokowskich*, „Rocznik Mazowiecki” 2005 (t. XVII), s. 118.

sórkzane, Kurpie z biedy używali łapci. Był to desygnat tak wyrazisty, że zaczął określać całą zbiorowość puszczańską. To przecież jeszcze nie tak dawno, bo w II Rzeczypospolitej, gdy Kurpie (w gwarze miejscowej Kurpsie) szli do Myszyńca (Myszańca) na mszę, buty zakładali dopiero przed wejściem do kościoła.

Słowo „Kurp” w powszechnym obiegu było uznawane za szyderstwo i znie wagę, za znak pogardy⁹². Ten ujemny desygnat utrwalił się w piśmiennictwie. Innego zresztą określenia tak dobrze oddającego cechy osobnicze mieszkańców Puszczy Zielonej nie było. Z czasem pojęcie Kurp utraciło negatywne znaczenie, zostało zaaprobowane przez miejscową społeczność i zaczęło funkcjonować z nowymi cechami dodatnimi. Na ogół Kurpi lepiej traktowano aniżeli chłopów pańszczyźnianych, uznawano ich za osadników czynszowych, panów puszczy, doskonale sobie radzących nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Znakiem wolności było posiadanie strzelby myśliwskiej. Henryk Samsonowicz pisze:

„Kurp” – nie był chłopem, bo chłop był pańszczyźniany. Nie był szlachcicem, acz wielu przedstawicieli szlachty imać się zajęć typowo chłopskich. Nie był Żydem, nie był niemieckim kolonistą. Desygnat pierwotnie pogardliwy stał się wyróżnieniem grupy ludzkiej, ze względu na jej cechy społeczne szybko nabierającym znaczenia pozytywnego. Z własnymi cechami charakterystycznymi, które – mniej lub bardziej słuszne – były mu przypisywane. Były też, szczególnie te pozytywne, przyjmowane i przez zainteresowanych, szczyjących się swoją tożsamością. Wiązało się to z dowartościowaniem, odrębnością, która nobilitowała całą regionalną zbiorowość. Kurp w świadomości własnej i w opinii sąsiadów był wolny, uparty, zacięty. Był pracowity i pomysłowy. Niechętni mu twierdzili, że jego pomysłowość polegała na sprycie, ale pozytywne strony tej cechy wiązały się z umiejętnością dawania sobie rady w najróżniejszych okolicznościach życiowych.⁹³

Taką ewolucję znaczeniową przeżyło pojęcie „Kurpie”. Nie wszędzie jednak, jeśli chodzi o Kurpiów, proces ten się dokonał. Sąsiedzi pamiętają pierwotne znaczenie pojęcia. Niezbyt dawne badania socjologiczne dowodzą, że dla mieszczan Pułtuska stereotyp Kurpia oznacza to samo, co Turka w Berlinie, Molukańczyka w Holandii, Araba we Francji. Kurp dla nich był synonimem awanturnika, pijaka, lenia, niesłownego, niedomytego i nieuczciwego. Także na Warmii i na Mazurach Kurp oceniany był negatywnie. Już dawno wszystko uległo przewartościowaniu, ale pamięć o starych stereotypach trwa nadal.

Współcześni badacze podkreślają pozytywne cechy Kurpiów. Na przykład ostatnio szkic o etnomicie „Kurpia zbrojnego” opublikował etnograf Krzysztof Braun⁹⁴. Strzelcy kurpiowscy mają piękną kartę w zmaganiach z obcymi wojskami. Nade wszystko jednak wyrosła legenda o niezłomności Kurpiów. Reprezentuje ją słynny Stach Konwa, który miał walczyć w 1708 r. (w wojnie północnej) ze Szwedami „przy Kopańskim Moście”, a następnie po stronie Stanisława Lesz-

⁹² Potwierdza to Wincenty Pol, a też i inni.

⁹³ H. Samsonowicz, *Kurpie na mapie Polski*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego” 1991, t. 5, s. 10-11.

⁹⁴ K. Braun, *Kurp zbrojny – powstanie regionalnego etnomitu*, w: *W mazowieckiej przestrzeni kulturowej. Prace ofiarowane w 80. rocznicę urodzin profesora Ryszarda Juszkiewicza*, Warszawa 2007, s. 531-537.

czyńskiego⁹⁵. Zginął ćwierć wieku później w bitwie z wojskami sasko-rosyjskimi w 1733 r. w lesie pod Jednaczewem. Mają rację ci historycy – jak Wiesław Majewski⁹⁶ czy Janusz Tazbir⁹⁷ – którzy wskazują, że postać ta jest wytworem fantazji XIX-wiecznych literatów. Po upadku Powstania Styczniowego chodziło o pokrzepienie polskich serc. W okresie narastającego zagrożenia na początku lat trzydziestych XX w. z inicjatywy Chętnika⁹⁸ powrócono do tej postaci i Stachowi Konwie postawiono pomnik. Następnie – już w odrodzonej Polsce – wzniesiono mu pomnik w Łomży. Tamże i w Nowogrodzie znajdują się ulice jego imienia, a Kurpie uznają go za swego bohatera, bo jest on jednym z chwalebnych wyznaczników regionu kurpiowskiego.

Księstwo Łowickie

Bardzo ciekawym regionem mazowieckim jest tzw. Księstwo Łowickie, którego odrębność odnotowuje się od dawna, ostatecznie jednak świadomość regionalna ukształtowała się na początku XIX wieku. Łowicz wymieniony był w słynnej bulli gnieźnieńskiej z 1136 r., ponieważ należał do uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Nazwa miejscowości wywodzi się od łowów, łowiska, gdyż były tu ogromne puszcze i znajdował się książęcy dwór myśliwski, później osada łowiecka, którą tworzyli „łowcy”. Zlatynizowana forma regionu brzmiała *Loviche*. Od połowy XIII w. Łowicz występował jako kasztelania. Był to kompleks terytorium na północ od Bzury, gdzie znajdowały się najżyźniejsze ziemie, i na południe, gdzie ziemie były słabe, zalesione, a ich pozostałością jest Puszcza Boliomska.

W centrum kasztelanii leżał Łowicz i przy nim była najdogodniejsza przeprawa przez Bzurę. Biegł tędy szlak do oddalonej od Łowicza o 49 km Łęczycy, która we wczesnym średniowieczu odgrywała ważną rolę. Podobnie jak w Łęczycy, gród wczesnośredniowieczny w Łowiczu zbudowano na mokradłach, zapewne tam, gdzie później postawiono zamek arcybiskupi. Gród ten był zaopatrzony w położone w okolicy wsie służebne (Zduny, Bednary, Bobrowniki).

Cały ten obszar leżał na pograniczu ziemi łeczyckiej oraz Mazowsza i początkowo z pewnością należał do tej pierwszej, stanowiąc jej dalsze przedpole. Od wschodu najłatwiej było dotrzeć do bagnistej Łęczycy właśnie przez Łowicz. Dopiero od końca XIII w. (najwcześniej od Konrada Mazowieckiego, a faktycznie zapewne od Siemowita I i jego następców) kasztelania łowicka (zwana dystryktem) należała do Mazowsza jako część ziemi sochaczewskiej. O pogranicznym charakterze terytorium Łowicza może świadczyć fakt nadania go arcybiskupowi gnieźnieńskiemu.

⁹⁵ Jest tu jednak pewna nieścisłość. Za pierwszym razem Kurpie, walcząc ze Szwedami, musieli być przeciw narzuconej kandydaturze Leszczyńskiego. Szlachta w przeważającej części cały czas była przeciw tej kandydaturze, więc dlaczego mieliby go wspierać Kurpie?

⁹⁶ Zob. PSB 1968, t. XIII/4, z. 59, s. 609-610

⁹⁷ J. Tazbir, *Utkania z legendy*, „Polityka” nr 51/52 z 23-30 grudnia 2006.

⁹⁸ Zob. A. Chętnik, *Stach Konwa. Bohater kurpiowski, wielki patriota ziemi łomżyńskiej, pogromca Szwedów, Sasów i Moskali*, Nowogród 1932, s. 32.

Powiązanie tej dzielnicy z Kościołem gnieźnieńskim oznaczało włączenie jej w wir wielkiej polityki państwa polskiego, co powodowało, że w politykę tę angażowali się także książęta mazowieccy, zwłaszcza ci, którzy zabiegali o tron królewski.

Dobra łowickie pod kontrolą arcybiskupów gnieźnieńskich znalazły się zapewne jeszcze w XIII w. (część wsi dopiero w drugiej połowie XIV), jednakże wiele uprawnień zachowała władza świecka, co stało się później przyczyną zatargów. Ze swojej kasztelanii arcybiskupi mieli niemałe dochody i sprawowali w niej władzę sądowniczą. Początkowo władzę w Łowiczu w imieniu arcybiskupa sprawował *tribunus*, czyli wojski, później nazwany kasztelanem lub starostą. Łowicz jako miasto arcybiskupie był pewną enklawą kościelną na Mazowszu, żył własnym rytmem regulowanym przez arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Pierwszy zatarg między księciem Siemowitem I a arcybiskupem Jarosławem Bogorią ze Skotnik zakończył się zawarciem układu w 1374 roku. Łowicz pozostał we władaniu arcybiskupa, ale książę zatrzymał pewne uprawnienia w stosunku do dóbr kościelnych. Książęta początkowo pilnowali swych prerogatyw, bo dawały one konkretne korzyści. Siemowit II w przywileju z 1359 r. nadał pełny immunitet arcybiskupowi, zachował sobie tylko prawo polowania na tury, w czym zapewne pomocni mu byli owi „łowcy”. Dopiero jednak po ostatecznej inkorporacji Mazowsza do Korony i gdy Warszawa zaczęła pełnić funkcje centralnego ośrodka w państwie, wzrosła również ranga Łowicza jako głównej siedziby arcybiskupiej. Ten kościelny charakter miasta jest do dzisiaj czytelny. Nie przypadkiem święto Bożego Ciała ma tu szczególnie uroczysty charakter, a barwna procesja Łowiczan ściąga turystów nie tylko z kraju.

Nas jednak interesuje, dlaczego występowała nazwa „Księstwo Łowickie” i jak doszło do ukształtowania się regionu o tak bogatym folklorze ludowym. Biskupi, którzy bogato byli uposażeni w ziemie i pozyskali immunitet na określonym obszarze, nazywani byli książętami. Na przykład biskupi krakowscy mieli Siewierz, biskupi płoccy – między innymi ogromne obszary Puszczy Białej. Podobnie było z arcybiskupami, którzy posiadali również kasztelanię łowicką. Jeszcze Jarosław Bogoria ze Skotnik miał być przez Kazimierza Wielkiego nazywany księciem. W literaturze przyjmuje się, że nazwa *Ducatus Loviciensis* występuje w inwentarzu dóbr arcybiskupstwa dopiero od 1739 r. i miała mieć charakter gospodarczy, a nie prawny. W dokumentach państwowych znalazła się dopiero od 1773 roku⁹⁹. Jednakże od 1462 r. miała się datować faktyczna niezależność dóbr łowickich od władzy monarszej¹⁰⁰. Aniela Chmielińska stwierdzała:

Papież Honoriusz III w r. 1216 potwierdził prawa kasztelanii, uwolnił od władzy księcia mazowieckiego, uczynił arcybiskupów gnieźnieńskich najwyższymi jej władcami; w swoich dobrach piastowali władzę monarszą: mieli prawo bić własną monetę, wydawać prawa, sądzić tak włościan jak i szlachtę, bez żadnej apelacji do króla.¹⁰¹

⁹⁹ Por. www.ksiestwolowickie.za.pl.

¹⁰⁰ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, Warszawa 1884, t. V, s. 759-760.

¹⁰¹ A. Chmielińska, *Książęcy*, Kraków 1925, s. 10.

Również w potocznym języku pojęcie „Księstwo Łowickie” musiało występować dostatecznie długo, aby jego nazwa utrwaliła się na stałe w świadomości społecznej. Mieszkańców zaczęto nazywać „księżakami łowickimi” (od słowa „ksiądz”). W 1796 r. przeszło na własność rządu pruskiego, ale Fryderyk Wilhelm nadał je ostatniemu przedzaborowemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, Ignacemu Krasickiemu, który nosił tytuł księcia¹⁰². W 1807 r. darowane zostało przez Napoleona I marszałkowi L.N. Davutowi. Następnie po kongresie wiedeńskim (1815) włączono je w skład dóbr rządowych, natomiast w 1820 r. car Aleksander I nadaje je swemu bratu, wielkiemu księciu Konstantemu Pawłowiczowi i jego żonie, Joannie Grudzińskiej, która została księżną łowicką. Następnie od 1838 r. była to własność carów aż do I wojny światowej.

Należy zadać sobie pytanie, dlaczego właśnie na ziemi łowickiej ukształtował się region o tak wyrazistej kulturze, w znacznym stopniu odmiennej od reszty? Dużą rolę w tym odegrała sprawa braku pańszczyzny, tej w najgorszej odrobkowej formie. Już w czasach Jarosława Bogorii ze Skotnik chłopci byli przenoszani na prawo niemieckie. Dotychczasowe daniny były zastępowane czynszami. Oczynszowanie oznaczało ukształtowanie się rynku. Chłopi swe nadwyżki sprzedawali tym bardziej, że nastawała koniunktura na zboże i rosło zapotrzebowanie na nie w miastach (w tym wypadku w Łowiczu i Skierniewicach). Mieli także gospodarstwa na ogół większe niż chłopci pańszczyźniani. Ta przewaga utrzymywała się w czasach nowożytnych i późniejszych. Także w czasach carskich Księżacy cieszyli się dużymi swobodami, co decydowało o względnym dobrobycie i rozwoju specyficznej kultury, w znacznym stopniu związanej z Kościołem. Tę odrębność Księżaków utrwalił Władysław Reymont w powieści *Chłopi*, przeniesionej później na ekran.

Obecnie kultywują stare tradycje zespoły ludowe, muzea, stowarzyszenia. Wszystko to sprawia, że specyficzna kultura ludowa Księżaków nadal istnieje.

Więzi Łowicza z Poznaniem

Już sam fakt, iż większość arcybiskupów pochodziła z Wielkopolski, sprawił, że w ich otoczeniu także musiały występować osoby z Wielkopolski. Gdy kolejni arcybiskupi przebywali praktycznie na stałe w Łowiczu, ściągali do siebie swoich ziomków, często ziomków skoligaconych. Tak w istocie się działo. Gdy arcybiskup Mikołaj Kurowski (wcześniej biskup poznański) w 1405 r. lokował Nowe Miasto w Łowiczu, prezbiterem nowej parafii miał być ksiądz z diecezji poznańskiej. Tenże arcybiskup był znany z umiejętności menedżerskich – również inicjował handel zbożem i drewnem, spławiając je przez Bzurę do Wisły.

Zbigniew Morawski idzie dalej, gdy wysuwa hipotezę, że ów kapłan przybył w towarzystwie członków nowej gminy. Morawski pisze: „Nowe Miasto było pierwotnie kolonią poznańską, rodzajem «kantoru» poznańskiego u granic Mazow-

¹⁰² Prawo to wygasło ostatecznie w 1822 r. po połączeniu unią personalną arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem poznańskim.

sza¹⁰³. Wskazuje też na dynamiczny rozwój Nowego Miasta Łowicza, który przyćmił wkrótce Stare Miasto zwłaszcza pod względem dochodów. Łowicz miał dorobić się m.in. na pośredniczeniu w handlu między kupcami litewskimi a Poznaniem. Łowicz jest wyjątkiem i z tego względu, że nowe osadnictwo zdominowało stare. Najczęściej stare było silniejsze, czego przykładem może być np. warszawskie Nowe Miasto.

Być może wniosek, że wśród mieszczaństwa łowickiego należy szukać potomków z Poznania, jest wnioskiem zbyt daleko idącym. Ale faktem jest, że Łowicz miał specyficzne losy, chociażby ze względu na arcybiskupich właścicieli, z którymi książęta mieli częste zatargi, gdyż było to miasto wielce zasobne i stanowiło przedmiot pożądania. Tu skupiło się także wiele religijnych fundacji. Nie brakowało altarzy-stów, mansjonarzy, psalterzystów, zamożnych kanoników itp. W ogromnej większości byli to ludzie obcy z kulturą. Dwór arcybiskupi z natury rzeczy także gromadził kościelnych inteligentów. Już w XV w. na terenie Łowicza znajdowały się dwie szkoły, jedna zwyczajna – przy kościele farnym św. Ducha na Nowym Mieście, oraz druga – przy kolegiacie, która w późniejszym czasie uzyskała rangę filii Akademii Krakowskiej. Nic więc dziwnego, że z Łowicza pochodziło wielu uczonych mężów, ale także w tym mieście pracowało wiele wybitnych postaci, co opisał Jan Wegner¹⁰⁴. Gdyby wnikliwiej spojrzeć na problem związków Łowicza z Wielkopolską, to dostrzeglibyśmy jeszcze i ten wymowny fakt, że prymas Jakób Uchański po śmierci króla Zygmunta Augusta zjazd szlachty wielkopolskiej zwołał właśnie do Łowicza.

Poborzenie

Z licznej ongiś szlachty na Mazowszu do naszych czasów przetrwało niewielu jej przedstawicieli. Ze względu na naturalną izolację – od północnej strony była granica z Prusami, a od południa trudne do przebycia mokradła Orzycy i bory – szlachta gęsto osiadła na skrawku ziemi zawkrzeńskiej, której pierwotnym ośrodkiem był Grzebsk¹⁰⁵. Grupa ta ukształtowała swoiste dla siebie wartości, choć materialnie pozycja jej niewiele różniła się od sytuacji chłopów. Różnice istniały w mentalności. Szlachecki etos to obrona ojczyzny.

Jędrzej Świącicki w swoim opisanu Mazowsza z 1634 r. – przy lakonicznym przedstawieniu ziemi zawkrzeńskiej¹⁰⁶ – nie wymienia Poborza (Poborzan). Oskar Kolberg natomiast stwierdza:

W Mazowszu, jak w całej Polsce, obszary rozległe po wykarczowaniu znacznej przestrzeni boru nazywano Polesiem, a mieszkańców na nich osiadłych zwano Polesiakami lub Poborzanami.¹⁰⁷

¹⁰³ Z. Morawski, *Łowicz średniowieczny*, w: *Łowicz. Dzieje miasta*, red. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1986, s. 51.

¹⁰⁴ J. Wegner, *Łowicz w okresie 1525–1655*, w: *Łowicz. Dzieje miasta*, op. cit., s. 92–110; A. Owczarek-Cichowska, *Jan Wegner (1909–1996)*, „Rocznik Mazowiecki” 2008 (t. XX), s. 126–128.

¹⁰⁵ E. Kowalczyk stwierdza: „Jednocześnie wydaje się, że termin Zawkrze nie obejmował początkowo osadnictwa skupionego wokół Grzebska, zapewne dlatego, że leżało ono już w zlewni górnego Orzyca...”; zob. teżej, *Dzieje granicy mazowiecko-krzyżackiej (Między Druwęcą a Pisą)*, Warszawa 2003, s. 79.

¹⁰⁶ Por. S. Pazyra, *Najstarszy opis...*, op. cit., s. 172 i inne.

¹⁰⁷ O. Kolberg, *Mazowsze. Obraz etnograficzny*, t. 4: *Mazowsze Stare, Mazury, Kurpie*, Kraków 1888, s. 40.

Uwaga ta odnosiła się do zawkrzeńskiego Poborza obejmującego trzy parafie: Wiecznnię Kościelną, Grzebsk i Janowiec Kościelny. W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* znajdujemy informację:

Poborzany, nazwa dawana przez ludność okoliczną mieszkańcom wyżyny zajmującej północno-wschodnią część pow. mławskiego i północno-zachodnią pow. przasnyskiego. Gleba urodzajna, obfitość źródeł, strumieni i obszernych zbiorników wód (nieistniejących dziś jezior), ściągnęła tu z dawna mieszkańców. O dawnym zaludnieniu świadczą dość częste cmentarzyska z urnami. Przemysł leśny stanowił niewątpliwie główne zatrudnienie ludności. Dziś mieszkańcy tych okolic wyróżniają się swoim konserwatyzmem w poglądach, obyczajach i zajęciach.¹⁰⁸

Autorem tej notki encyklopedycznej jest Bronisław Chlebowski, redaktor naczelny *Słownika*. Można jedynie podać w wątpliwość, czy aby na pewno gleba tam była wówczas urodzajna. Obszar był mocno przeludniony drobną szlachtą i miał na ogół marne gleby, dlatego ludność często stamtąd emigrowała. Niektórzy chętnie znajdowali zatrudnienie w wojsku, szczęśliwcom trafiał się awans w wyniku podjętych studiów. Stąd wywodziło się wielu księży, ale i też wykształconych rolników. Tak było dawniej i zjawisko to trwa po dzień dzisiejszy. Leon Rutkowski w 1901 r. podawał:

O Poborzanach lub Poborzańcach mieszkających w kilkunastu wioskach północnej części powiatu mławskiego, na południe od znajdującego się już w Prusiech miasteczka Niborgu [Nidzicy], pomiędzy górnym biegiem rzeki Orzyca a granicą, wspomnę tylko w krótkości. Poborzanie, których nazwę niektórzy błędnie wywodzą od rodu herbu Pobóg, nazywają się tak niewątpliwie od tego, że osiedlili się niegdyś na wycinkach po wielkim borze; nie stanowią jednego rodu, lecz zbiorowisko kilku a nawet kilkunastu, jak oto: Waśniewskich, Szemplińskich, Grzebskich, Wąsowskich etc., osiedlonych w małych szlacheckich wioskach lub też na oddzielnych niewielkich folwarczках.¹⁰⁹

Do wiedzy o Poborzu w II Rzeczypospolitej mamy nieocenione źródło, którym są publikacje Józefa Ostaszewskiego, lekarza oraz historyka ziemi zawkrzeńskiej (mławskiej). Pisał on:

Wszystkie cechy szlachty mazowieckiej w stopniu skondensowanym można zaobserwować na nieco odrębnej ludności szlacheckich majątków, zaciśniętych w okalającą je pętlę w postaci granicy od czasów krzyżackich z Prusami od strony zachodniej i północnej oraz błot nieprzebytych Orzyca ze wschodniej strony, co razem stanowi zamknięty korytarz. Nie jest to żadna jednostka terytorialna w sensie administracyjnym i nigdy nią nie była, nie figuruje na żadnej mapie i granice ma nieściśle ustalone ze strony wolnej od wspomnianej obrcęzy. Ten teren, a właściwie szlachta, zajmująca go, nosi od wieków nazwę „Poborzan”, a okolice tę określa się jako będącą „na Poborzanach”.¹¹⁰

¹⁰⁸ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, Warszawa 1887, t. 8, s. 345. Autorem notki jest sam redaktor.

¹⁰⁹ L. Rutkowski, *Gościccy papaje w świetle podań szlacheckich*, „Wisła” 1901, t. 15, s. 277; cyt. za: K. Braun, *Pod znakiem Jana*, „Rocznik Mazowiecki” 2005 (t. XVII), s. 205.

¹¹⁰ J. Ostaszewski, *Z dziejów mławskiego Mazowsza. Szkic historyczny*, Mława 1934, s. 43.

O ten obszar zabiegali Krzyżacy, starając się włączyć go do swego terytorium. Na dawnych mapach krzyżackich Pobezania klinem wcina się we władztwo zakonne aż po Nidzicę. Jest to również ziemia nasycona grodziskami, cmentarzyskami zwanymi „żalami” oraz kurhanami kamiennie-ziemnymi. A dziennikarze o wybujałej fantazji widzą w tych grobach pochowanych „rebeliantów” Miecława¹¹¹. Nie należy się dziwić dziennikarzom, kiedy w ostatnio wydanej pracy etnograficznej o Miecławie czytamy:

Wykorzystał on gęsto zaludnione mławskie Mazowsze (prawdopodobnie jedną z baz Mojsława był Grzebsk na Pobożu) do stworzenia tam silnego zaplecza militarnego. Mając władzę nieomą absolutną (początkowo sprawował ją w imieniu monarchy) organizował własne siły zbrojne, ucząc wojów rzemiosła wojennego.¹¹²

Szkoda tylko, że autorka nie podaje źródeł historycznych tych rewelacji.

W czasach nowożytnych swą odrębność Poborze zawdzięcza przede wszystkim szlachcie. Na Mazowszu znamy podobne skupiska szlachty, które miały swoje określenia. Nad rzeką Mrogą żyła szlachta pomrożańska. Tzw. „księstwo sieluńskie” leżało nad Rózem powyżej Różana. Ale Poborze wydaje się nazwą najstarszą, najlepiej zdefiniowaną i na dodatek do dziś żywą. Jest więc Poborze swego rodzaju unikatem na Mazowszu.

Ziemia poborzańska dawała Polsce swych najlepszych synów. Z tego rejonu wyróżnili się: wybitny uczyony renesansu – Stanisław Grzebski z Grzebska, botanik XIX-wieczny – Wojciech Bogumił Jastrzębowski ze Szczepkowa-Giewart. W Szypułkach urodził się Michał Zembrzusi, paulin, który stworzył Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej w Doylestown (USA), zwane Amerykańską Częstochową¹¹³. Do końca swych dni utrzymywał więź z ziemią rodzinną, żywo interesował się parafią Janowiec Kościelny¹¹⁴.

Rody poborzańskie – Grzebskich, Jastrzębowskich, Tańskich, Waśniewskich, Zembrzuskich i wiele innych – mają w swym gronie zasłużonych przodków. Andrzej Szempliński pisze o „poborzańskich stanicach” w Janowie, Szczepkowie, Waśniewie, Janowcu i Grudusku¹¹⁵.

Poborze było krainą na tyle interesującą i ciekawą, że zajmowało nim się (choćby okazjonalnie) sporo badaczy, podkreślając szczególnie jego szlachecką odmienność i panujący tam szacunek dla tradycji.

Jakie więc należy wyciągać z powyższego materiału wnioski? Sądzę, że im bogatsze kulturowo jest Mazowsze, tym dla wszystkich lepiej i ciekawiej. Jest więc

¹¹¹ Por. T. Wendereusz, *Zawkrze, ziemia pogranicza. Z dziejów Poboża*, „Głos Mławy” z 14 stycznia 2004.

¹¹² I. Kotowicz-Borowa, *Honor to nie tylko słowo. Studium tożsamości kulturowej drobnej szlachty północnego Mazowsza*, Pułtusk 2005, s. 53.

¹¹³ A. Gałach, E. Hobrzyk, *O. Michał Zembrzusi, twórca amerykańskiej Częstochowy*, „Weteran”, marzec 2003 nr 985, s. 1-15.

¹¹⁴ Relacja ustna Barbary Tańskiej z Miecznikowa-Kołał z 4 grudnia 2005 r. Potwierdzeniem tego są listy M. Zembrzuskiego do B. Tańskiej.

¹¹⁵ A. Szempliński, *Na szlaku pokoleń*, Łódź 1994 (A. Szempliński, urodzony w 1925 r. w Warszawie, był uczestnikiem Powstania Warszawskiego. Po wyzwoleniu z obozu jenieckiego wstąpił do I Dywizji Pancerniej gen. Maczka. Do kraju powrócił w 1947 r. Ukończył wydział geodezji. W 1968 r. wyemigrował do USA, gdzie do przejścia na emeryturę pracował jako geodeta).

miejsce dla Mazowszan (dawnych Mazurów), młodszych Kurpiów, Księżaków Łowickich czy bardzo mało znanych Poborzan. Po prostu jest ojczyzna – wielka Polska (a może jeszcze większa Europa?) i mała – np. Kurpie, ziemia nurska czy ojczyzna lokalna jak mławskie Poborze, którego nazwę mieszkańcy piszą przez „ż”.

Wraz z zanikiem tradycyjnej wsi na naszych oczach ginie również jej kultura. Smutnym zjawiskiem jest kurczenie się i zamieranie wsi, spada liczba mieszkańców.

Zakończenie

O poznaniakach mówi się, że brak im poczucia humoru. Dziś ta stereotypowa opinia wydaje się nieaktualna. Przecież od dawna na ratuszu poznańskim wesoło bodą się dwa koziołki, na rynku stoi pomnik „Bamberki”, a całkiem niedawno (2001) Poznań ufundował sobie pomnik tzw. zwyczajnego Poznańczyka – „Starego Marycha”, czyli Mariana (dłuta rzeźbiarza Roberta Sobocińskiego). W trakcie pisania tego tekstu dowiedziałem się z radia, że Poznań jest pierwszym miastem polskim, w którym ustawiono ławkę przeznaczoną dla całujących się par. W Poznaniu można też zobaczyć pomnik zwykłego latarnika zapalającego lampę gazową. Tylko w grodzie nad Wartą na wiadukty mówi się mosty, a „bimba” jest zielonego koloru. Zawsze w gościnnym Poznaniu można zjeść „szneke z glancem” czy „rogale marcińskie”, a odpocząć i wyciszyć się najlepiej na Ostrowie Tumskim, chociażby przy „Złotej Kaplicy” czy pięknie odrestaurowanym moście nad Cybiną, prowadzącym do Śródki.

W Warszawie na ratuszu nie ma nawet zegara, pomnika zwyczajnego warszawiaka też się nie uświadczy, choć nadawałby się któryś z bohaterów Wiecha (autor postaci pana Piecyka ma tylko swój pasaż). Mamy za to co najmniej trzy syrenki (jedną w postaci Nike). W Warszawie latem w 2005 r. pały się w Śródmieściu krowy różnorakie, ale była to inicjatywa pozawarszawska. No i jest jeszcze coś, czym chyba przebiliśmy Poznań. Na rondzie de Gaulle’a stoi palma (ale nie taka, co rodzi kokosy). Poznań wprawdzie ma palmiarnie z prawdziwego zdarzenia, gdzie palm jest dużo, ale tylko ta warszawska może stać na środku ronda i nie straszny jej ani śnieg, ani mróz.

O tym, że Poznań leży bliżej Berlina niż Warszawy można się przekonać na przykład w pociągu relacji Berlin–Warszawa. Podróżni niemieccy jadą z reguły tylko do Poznania. Jak to się dzieje, że Poznańskie na ogół wyprzedza inne województwa chociażby w inwestycjach cywilizacyjnych? Jest tylko jedna odpowiedź. Stawiają sobie konkretne cele i realizują je swoją ciężką pracą. Nie nauczyli się jeszcze odważnie promować swojej pracy, dlatego Wielkopolanie są trochę na uboczu. A przecież liczą się fakty – aktualnie (luty 2009) w Wielkopolsce jest najmniejsze w naszym kraju bezrobocie.

Wydaje się, że etos Wielkopolanina jest bardziej czytelny niż etos Mazowszanina. Wielkopolanin po wprowadzeniu w Polsce mechanizmów gospodarki rynkowej staje się powoli wzorem nowoczesnego Polaka. Te cechy, które tradycyjnie wiązaliśmy z poznaniakami, dziś powinni przejąć krakowianie, warszawiacy czy lublinianie. Taki swoisty „wzorzec z Sèvres” znajduje się dziś w Warszawie chociażby z racji stołeczności, uzyskiwanych mierników ekonomicznych (najwyż-

szych zarobków i do niedawna najniższego bezrobocia, najwyższej kumulacji kapitału zagranicznego i innych). Poznań jednak daje sobie dobrze radę, choć mocno rywalizuje z nim Wrocław czy Gdańsk. Przewaga Warszawy wynikająca z funkcji centralnych także nie jest dana raz na zawsze. Ostatecznie najbardziej liczyć się będzie umiejętność zbiorowego działania wokół celów społeczno-ekonomicznych, a zwłaszcza potrzeba mobilizacji jak najszerzych kręgów społecznych, wiara we wspólny wysiłek, w działania samoorganizacyjne, codzienna potrzeba utrzymywania konsensusu społecznego. Wiele niezgody jest w tej Warszawie, a kto ma większą siłę przebicia, tego raczej biorą górę.

Od społeczeństwa nieufnego, pełnego wrogości, podejrzewającego wszędzie działania spiskowe i wpływy ciemnych sił nie będzie łatwo przejść do społeczeństwa względnie zharmonizowanego, stawiającego sobie wspólny cel ciężkiej pracy. Wielkopolanie mogą na tym polu być pierwsi, podejmując działania chociażby wsparte wspaniałymi tradycjami organicznikowskimi, które w nich nie całkiem zanikły (z perspektywy warszawskiej może lepiej to widać). Mogą udowodnić, że wspólnym, mądrze przemyślanym wysiłkiem można „góry przenosić”, trzeba tylko tę energię umieć wykrzesać.

Jeszcze wiele wody upłynie w Warcie i Wiśle, zanim nastąpi pewna konwergencja między regionami. A może wręcz przeciwnie, bo panuje opinia, że różnice między regionami będą się pogłębiać, że stare granice zaborowe wciąż nas dzielą ze względu na mentalność, na dawne zaszczości, ale i nowe preferencje. Przy okazji ostatnich wyborów parlamentarnych socjolodzy zastanawiali się, dlaczego dawno przewartościowane granice zaborów jeszcze się ujawniają, a tak zwana Ściana Wschodnia wyraźnie „odstaje” od reszty kraju. W II Rzeczypospolitej kraj dzielono na Polskę A i B. W III Rzeczypospolitej kraj – choć w nowych, innych granicach – zróżnicował się na Wschód i Zachód.

Gdy przejeżdża się przez Polskę ze wschodu na zachód, gołym okiem można dostrzec pewne preferencje. Zachodnie województwa Polski nastawione są na zapotrzebowanie Niemców (stąd te przydrożne krasnale), natomiast wschodnie obszary słabiej rozwinięte, bardziej zamknięte targowały ze Wschodem. Stąd ogromne targowiska – „Europa” na stadionie XX-lecia w Warszawie i w Rzgowie pod Łodzią.

Polska zawsze była pomostem między Wschodem a Zachodem, ale to nie znaczy, że sama również musi się w ten sposób podzielić. Cała powinna się otworzyć na wartości płynące z Zachodu, nie zapominając przy tym o naszych zobowiązaniach wobec Wschodu, a zwłaszcza najbliższych sąsiadach. W tym układzie Warszawa bardziej należy do Wschodu, a Poznań do Zachodu. Czy zatem Łódź jest w środku? Raczej wątpliwe.

W polskim dyskursie politycznym pojawiła się od dawna i trwa w najlepsze fatalna cecha. Zamiast przekonywać do swoich racji, usiłuje się adwersarza obrazić, upokorzyć i zniszczyć. Nie ma w rozmowach cienia szacunku nie tylko do innych koncepcji, ale brakuje zwykłego szacunku do osoby rozmówcy. Zanikają podstawowe chrześcijańskie zasady. Celują w tym dyskusje publiczne w mediach i debaty sejmowe, gdzie posłowie zamiast pracować dla Polski, uprawiają nieustanną kampanię wyborczą. Odrodziło się upiornie polskie gadulstwo i warcholstwo. W prasie czytamy:

Pojęcie kompromisu, szacunek dla cudzych racji, przypisanie ludziom o odmiennych poglądach dobrych intencji nie mieszczą się najwyraźniej w naszym wzorcu kultury politycznej. Stereotyp Polaka uznającego kompromis za przejaw słabości, zięjącego pogardą do kogoś, kto się z nim nie zgadza, już dawno zastąpił w oczach Zachodu – romantycznego narwańca, tego szlachetnego i budzącego sympatię jeźdźca bez głowy.

Dziś widzą nas na świecie już inaczej. Za sprawą dokonań naszych polityków na arenie międzynarodowej staliśmy się tymi, którzy w debacie publicznej unicestwiają partnera albo polegają z kretesem. A ponieważ jest to walka na śmierć i życie, nic dziwnego, że wszystkie chwytły są dozwolone.¹¹⁶

Należy się zastanowić, skąd to polskie zacierzwienie i zapamiętanie? Czy jest to zjawisko świeżej daty? Szlachta, a za nią lud uwielbiali procesować się o byle głupstwo, najczęściej o przysłowiową miedzę. Ale takie przyczyny są już dzisiaj mniej aktualne, choć pazerność na odzyskiwanie dóbr także ziemskich jest widoczna gołym okiem. Czy to aby nie jest między innymi skutek stalinowskiego wychowania, że wróg (klasowy) nie ma racji, jedynie należy go zniszczyć i to jak najostrożniejszymi metodami. Bardzo dziwne, że w pokoleniu młodym, które nie znało tamtych czasów, odżywa ten sam sposób myślenia. Pęd do tego na przykład, aby wszystko centralizować kosztem sprawdzonej lokalnej samorządności, umacniać biurokrację, a na wszelkie dolegliwości powoływać speckomisje i specurzędy. Uprawianie takiej polityki prowadzić musi do ogólnego chaosu, a zwykły obywatel w ogóle nie będzie się liczył. Prowadzi to do dezatomizacji społecznej. Myślę, że populizm ma mniejsze znaczenie w Poznaniu. Miasto jest znane z otwartości na świat, bo już od 1929 roku odbywa się ongiś słynna Pewuka, czyli Powszechna Wystawa Krajowa (zwana dzisiaj Międzynarodowymi Targami) i powinno być bardziej uodpornione na populizm.

Reasumując rozważania o etosie Wielkopolan i Mazowszan należy jeszcze raz podkreślić odmiennność źródeł pochodzenia. Ziółkowski pisał:

Stwierdzenie ogólnych różnic pomiędzy mieszkańcami dwóch regionów prowadzi zatem do następných, istotnych pytań. Można oczywiście powiedzieć, że Wielkopolanie różnią się w pewnym stopniu – powiedzmy – od Mazowszan dzięki temu, że inny jest historycznie i kulturowo uwarunkowany *genius loci*. Ciekawsze dla socjologa jest jednakże „rozłożenie” i wyjaśnienie odrębności owego ducha regionu poprzez wskazanie innych różnic w społeczno-demograficznym składzie mieszkańców tego regionu, który jest np. bardziej zurbanizowany, jego mieszkańcy są bardziej wykształceni itp. Wykazanie, że istnieje regionalny *genius loci*, wymaga więc także porównania poszczególnych podgrup mieszkańców porównywanych społeczności regionalnych.¹¹⁷

Czy Wielkopolska znalazła ten *genius loci*, mam wątpliwości. Gleby może trochę lepsze są w Wielkopolsce, ale piasków nie brakuje. Ponadto region ten stepowieje. Gdy w Wielkopolsce dominowało mieszczaństwo z właściwą sobie mentalnością, to na Mazowszu, a i w Królestwie całym górą były tradycje szlacheckie. Stąd odmienny stosunek do pracy. W Wielkopolsce istniał kult ciężkiej pracy, na

¹¹⁶ J. Jankowiak, *Pogarda z fuzją w tle*, „Gazeta Wyborcza” nr 61 z 13.03.2006, s. 30.

¹¹⁷ M. Ziółkowski, *Mentalność Wielkopolan. Rzeczywistość, stereotyp czy perswazyjne argumenty?* w: *Etos Wielkopolan*, op. cit., s. 286.

Mazowszu takiego zjawiska nie było. I znowu miało to swoje źródło w pańszczyźnie i szlacheccyźnie. W Poznańskim preferowano działania grupowe, gdy na Mazowszu bardzo widoczny był indywidualizm. Wielkopolanie na ogół przejawiali mniejsze żądania roszczeniowe wobec państwa, a dużo wymagali od siebie. U Mazowszan istniała tendencja odwrotna. I choć potrafili bezgranicznie poświęcić się dla ojczyzny w okresach powstań narodowych, to na co dzień w działaniach za dużo było „słomianego ognia”.

Przeobrażenia ustrojowe, zapoczątkowane w 1989 r. wpłynęły pozytywnie na to, co od wieków wiązało się z etosem Wielkopolan, ale proces ten nie został zakończony, trwa nadal. Mazowsze musi się zmieniać, za bardzo tkwi jeszcze w hołdowaniu postawie bliskiej etosowi romantycznemu. Chodzi o akceptację wartości od dawna wypracowanych w Wielkopolsce. Mazowszanie uczynią to zapewne po swojemu, ale zmieniające się warunki wymuszają na nich wyzbycie się niekontrolowanej spontaniczności i „bujania w obłokach”.

W ostatecznym rezultacie Mazowsze zbliży się do Wielkopolan, choć na tym nowym stopniu konwergencji istnieć będą nadal różnice wynikające z zaszłości historycznych, a niewykluczone, że jakieś nowe pojawią się z czasem też. W ten sposób Wielkopolska, Małopolska czy Mazowsze (nie wskazując na Śląsk i Pomorze) idąc w tym samym kierunku wydeptują własne ścieżki historii, stale rywalizując między sobą i poszukując najwłaściwszych dróg sobie tylko znanymi sposobami. Wszystko to wymaga także edukacji i to w duchu Karola Marcinkowskiego: „Wychowanie nasze jest to dług zaciągnięty u ogółu, z którego się w swoim czasie wypłacać powinniśmy”¹¹⁸. Podobnie w 1831 r. myślał Mazowszanin Wojciech Bogumił Jastrzębowski i zawarł to w swoim projekcie „Konstytucji dla Europy”:

Celem edukacji każdego narodu będzie doskonalenie człowieka, czyli sposobienie na użytecznego członka społeczeństwu; utwierdzenie w nim władzy rozumu nad namiętnościami, upowszechnianie znajomości boskich i społecznych praw; wpajanie religijnego dla nich uszanowania; na ostatek zaszczepianie rodzinnej miłości między narodami, połączonymi węzłem wiecznego przymierza.¹¹⁹

¹¹⁸ Cyt. za: P. Matusik, *Ukryte działanie mitu*, w: *Etos Wielkopolan*, op. cit., s. 264-265.

¹¹⁹ B. Dymek, *Wizja przymierza między narodami Europy z 1831 r. według Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego*, Warszawa 2003, s. 37.